Nr. 162 We Lwowie Wtorek dnia 13 Czerwca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Tydzień polityczny.

Lwów 12. czerwca.

Bardzo to łatwo pojąć, że zagranica zajęła się skrzętnie enuncjacją austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky'ego, wygłoszoną w komisjach delegacyjnych. Stało się to raz dlatego, że wogóle rzadko nadarza się sposobność kierownikowi zewnętrznej polityki austrjacko-węgierskiej do publicznego przemawiania — dzieje się to zazwyczaj tylko raz w roku podczas sesji delegacyjnej — a powtóre dlatego, że urzędowy komentarz do międzynarodowej sytuacji politycznej był istotnie ciekawy. Wszędzie przyjęto więc wyjaśnienia hr. Kalnoky'ego dość dobrze — tylko nie w Berlinie. Jest w tym fakcie dziwna jakaś ironja. To właśnie państwo, które najserdeczniejszym jest Austro-Węgier sprzymierzeńcem, z którem je łączą najściślejsze węzły przyjacielskie, było niezadowolone, gdy hr. Kalnoky dał wyraz swoim pokojowym zapatrywaniom. Uczynił to wprawdzie tylko jeden organ nadsprejski, ale w sferach, dobrze informowanych, powiadają, że był to głos inspirowany. Że to jest rzeczą możliwą, dowodzi okoliczność, że głos ten nie był hr. Kalnoky'emu obojętnym. Uznał on za potrzebne, zapuścić się z krytyką National-Zeitung w polemikę i dodać do swojego komentarza nowy komentarz. Jaki miał austro-węgierski minister spraw zewnętrznych cel na oku, bardzo łatwo zrozumieć. Organ narodowo-liberalny wyraził obawę, że pokojowe aspekta hr. Kalnoky'ego gotowe zaszkodzić niemieckiej reformie wojskowej, więc hr. Kalnoky pospieszył temu zapobiec. Polepszona sytuacja międzynarodowa przecie nie przeszkadza bynajmniej powiększeniu sił zbrojnych. Zdaje się, że po tem wyjaśnieniu już się cokolwiek w Berlinie udobruchali, ale ta krótka polemika jest dla wzajemnych stosunków bardzo charakterystyczna.

Punktem ciężkości sytuacji politycznej w Niemczech pozostaje ciągle kwestja reformy wojskowej i nowych wyborów. Prasa nie przestaje rozbierać widoków, jakie rząd w przyszłych wyborach może mieć. Zdania prasy pod tym względem bardzo są podzielone. Jeżeli pewna liczba organów przewiduje zwycięstwo rządu, to inne znów nie wahają się wyrazić przekonania, że rząd koniecznie poniesie porażkę. Nie przypuszcza więcej ironji Kreuz-Zeitung. W mowie będący dziennik oświadcza, że [illegible] nym, niż dotąd. Z czasem dopiero powiada Kreuz-Ztg., jeżeli się zorganizuje nowe centrum Schorlemera-Alsta i Hueneg'o, rząd marzyć może o zwycięstwie; obecne atoli wybory są dla rządu stracone.

Hamburgski organ eks-kanclerza — przewidując, jak się zdaje, porażkę rządu w wyborach, odwołuje się przeciwko powtórnemu rozwiązaniu parlamentu, które wprawdzie nie sprzeciwia się literze prawa, ale w każdym razie duchowi Konstytucji. Byłoby ono niesłychaną presją i zawierałoby niejako żądanie, aby wyborcy głosowali przeciwko własnemu przekonaniu. Konstytucja straciłaby [illegible]. Zresztą, dowodzi Hamburger Zeitung, postępowanie takie zaostrzyłoby tylko opozycję, nie wydając żadnych dodatnich rezultatów. Rząd tedy — zdaniem organu eks-kanclerza — powinienby, w razie powtórnego odrzucenia projektu, wstąpić na drogę kompromisu.

Mowa Constansa, wygłoszona w Tuluzie, zajmuje coraz więcej opinję publiczną nie tylko we Francji, lecz w Europie całej. Jedni widzą w niej dowód, iż stronnictwo oportunistyczne i giełda po przejściach panamskich, nabiera nowych sił; drudzy znowu podkreślają zaakcentowane w owem przemówieniu silne stanowisko Francji w polityce zagranicznej. Odnośny tedy ustęp podajemy dosłownie przetłómaczony w całej rozciągłości. Zakończywszy swe uwagi o sprawach wewnętrznych, Constans powiedział: „Po 1870 r., nazajutrz po naszych klęskach, mąż stanu mógł słusznie powiedzieć: „Gdy Francja pobita, nie ma już Europy." Panowie, dziś i oddawna już nie jest to prawdą! Francja odzyskała stanowisko, oraz wpływ, które jej się należą. Ustrój republikański wypoczął jej groźną potęgą wojskową, i nadzwyczajną siłę finansową. Pozyskała ona cenne sympatje, ustaliły się stosunki przyjaźnie między nią a szlachetnym narodem. Są one oparte na wzajemnem zaufaniu i wierze, a silny rząd, który podstawą będzie niewzruszona większość w izbie, zacieśni jeszcze te węzły. Byłoby to z korzyścią nietylko dla obydwóch narodów, tak dla jednego, jak dla drugiego, ale i dla Europy, którejby zapewniło to pokój. Francja rzeczywiście pragnie szczerze i stanowczo pokoju. Pragnie go, ażeby mogła poświęcić się dalszemu i bezustannemu organizowaniu swej demokracji, oraz badaniu reform, których organizowanie wymaga. Pragnie go dla utrwalenia i podniesienia swoich posiadłości kolonjalnych, których nie chce wcale powiększać, ale zachować nietknięte. Francja, szanując prawa i słuszne interesa wszystkich, pragnie pokoju, ale pragnie go pod warunkiem całkowitego zachowania jej praw i interesów, których gotowa jest bronić, oraz zmusić do szanowania ich przez wszystkich i wszędzie." Zakończenie mowy, tak pełne energji, ale zarazem pewne siebie, optymistyczne dla narodu słowa musiały w wielu sercach, nawet Constans'owi niechętnych, wzbudzić zapał niekłamany.

Szwajcarja zamierza przeprowadzić reformę wojskową. Postępy, które liczebnie tudzież jakościowo porobiły od lat kilkunastu stałe armje państw ościennych, zmuszają także i małą rzeczpospolitą neutralną do poważnego zajęcia się tą sprawą. Do 1874 r. w Szwajcarji istniało tyle oddzielnych armji, ile było kantonów. Doświadczenia przeszłe, zebrane podczas częściowego uruchomienia armji w 1870 r., nakazały stanowczo zerwać z takim systemem i przeprowadzić armję pod jeden rząd, tudzież jedność. Utworzono więc taką organizację, choć i tutaj uwzględniono jeszcze zbyt silnie istniejący partykularyzm kantonalny. Od tej chwili żołnierz szwajcarski służy pod chorągwiami sześć do ośmiu tygodni, rokrocznie krótki jest czas kształcenia oficerów i podoficerów. Tymczasem przy dzisiejszym sposobie prowadzenia bitew, [illegible] tak krótki przeciąg czasu już nie wystarcza do bojowego przygotowania rekruta. Rozumieją to stanowcze koła wojskowe i rzeczą zajęły się planem reformy, gorliwie z góry popieranym przez część dziennikarstwa berneńskiego.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

IV. W okręgu bialskim w największej części fabryk znajdują się odpowiednie urządzenia ochronne. Natomiast prawie we wszystkich tych fabrykach brak jest [illegible] brak odpowiednich urządzeń wentylacyjnych. Farbiarnie w okręgu bialskim nie posiadają [illegible] wadliwości wykazanych przez inspektora w sprawozdaniu [illegible]. W fabrykach wody sodowej, które z reguły zatrudniają tylko niewielu robotników i nie posiadają ani kotłów parowych, ani motorów, zdarzają się mimo to liczne nieszczęśliwe wypadki, niektóre nawet zakończone śmiercią. Przyczyną tego jest, że aparaty, w których woda z kwasem węglowym mięszaną bywa pod ciśnieniem 8 atmosfer, jak również balony, w których gotowa już woda sodowa bywa przechowywaną i rozsyłaną odbiorcom, nie są poddawane próbie wytrzymałości ciśnienia, skutkiem czego następują często eksplozje. Urządzenie fabryk zapałek fosforycznych uległo wprost odnośnym przepisom ustawnicznym. Przedsiębiorcy nie chcą się poddać normom, które uważają za zbyt uciążliwe i starają się obchodzić je na wszelkie możliwe sposoby. I tak: pracownie nie są czysto utrzymywane, wcale albo też niedostatecznie przewietrzane, robotnicy pracują w swych zwykłych ubraniach domowych, nie myją sobie rąk, a nawet jadają w pracowniach. Także czyni inspektor zarzut lekarzom fabrycznym, że nie spełniają w należyty sposób prawem przepisanej kontroli nad przyjmowaniem robotników i ich stanem zdrowia.

Wogóle co do urządzenia i stanu pracowni odwołuje się inspektor do swych spostrzeżeń, jakim dał wyraz w dawniejszych sprawozdaniach, gdyż w tej mierze nie wiele, niestety, się zmieniło. Uwagi godnem jest to, że we wszystkich wypadkach, w których przedsiębiorcy zgodzili się na przedstawienia i rady inspektora, zostały niebawem przeprowadzone odnośne urządzenia, podczas gdy w wypadkach, w których przedsiębiorcy nie chcieli spełnić wymagań inspekcji, doniesienia tego do władz przemysłowych zostawały najczęściej bezskutecznemi. Przedsiębiorcy bowiem nie spełniali także zarządzeń władz przemysłowych. Takich doniesień o wadliwem lub sprzecznem z przepisami ustawy urządzeniu zakładów przemysłowych, zrobił inspektor w roku sprawozdawczym 98. Przez władze przemysłowe został inspektor zawiadomiony o udzieleniu 77 koncesyj. Wszystkie te koncesje wydane były tylko na [illegible] przedsiębiorstwa. Z wielkich zakładów nie powstał w roku ubiegłym żaden, z wyjątkiem jednej fabryki papieru i jednego młyna parowego, które w roku poprzednim padły pastwą płomieni, a w roku sprawozdawczym na nowo zostały odbudowane.

Nieszczęśliwe wypadki. Do wiadomości inspektora doszło 506 nieszczęśliwych wypadków, zdarzonych w rozmaitych zakładach, liczby tej jednak nie można uważać za dokładną, wypadki bowiem, pociągające za sobą tylko kilkodniową niezdolność do zarobku, rzadko przez zarządy zakładów bywają donoszone do inspektoratu przemysłowego. Z wymienionych wyżej 506 wypadków było 41 zakończonych śmiercią, 16 [illegible], 153 zranień nóg, 16 dolnej połowy ciała, 26 górnej połowy ciała, 194 rąk i ramion, 11 poranień twarzy, 18 oczu, a 23 głowy. Największa część tych wypadków, a mianowicie 208, z tych 19 zakończonych śmiercią — jak w latach poprzednich — zdarzyła się w przemyśle drzewnym. W przemyśle budowlanym zdarzyło się 48 wypadków, pomiędzy temi 9 śmiertelnych.

O dochodzeniach komisyjnych w sprawie zdarzonych nieszczęśliwych wypadków, zawiadamiają inspektora tylko niektóre władze przemysłowe, jakkolwiek na podstawie ministerialnego rozporządzenia w tego rodzaju dochodzeniach inspektor przemysłowy powinien z reguły uczestniczyć. Inspektor interwenjował w 28 takich dochodzeniach, najczęściej we Lwowie.

Wyjaśnienia hr. Kalnoky'ego w delegacji austrjackiej.

Jak wiadomo z depesz sobotnich, komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła jednogłośnie na piątkowem posiedzeniu referat p. Dumby, tyczący się budżetu dla ministerstwa spraw zewnętrznych. Referent podnosił bezinteresowną, pokojową i o potęgę państwa dbającą politykę rządu. Dalej zaznaczył, że polityka gabinetu obecnego obstaje równocześnie przy trójprzymierzu i czyni usilne zabiegi, aby stosunki do wszystkich mocarstw ukształtowały się jak najprzyjaźniej. Stwierdziwszy w końcu, że polityka ta cieszy się przychylnością poddanych monarchji, zaproponował referent, aby komisja wyraziła jednogłośnie hr. Kalnoky'emu pełne zaufanie i uznanie dla jego świetnej i skutecznej działalności.

Hr. Kalnoky, dziękując za zaszczytne uznanie, oświadczył, że przy tej sposobności chce jeszcze dorzucić kilka słów do swoich wywodów o politycznem położeniu, które nie wszędzie dobrze zrozumiano. Widziałem — mówił on — ku memu ubolewaniu, że mianowicie w niektórych niemieckich (*National Ztg.*) dziennikach doznały słowa moje całkiem fałszywej interpretacji. Nie będę rozwodził się nad mniej lub więcej krzywdzącemi mnie artykułami tych dzienników, muszę jednak sprawę tę poruszyć, aby złe rozumienie naszej polityki nie zapuściło korzeni w Niemczech, aby nie potwierdzić milczeniem fałszywych komentarzy, które usiłują wzbudzić wątpliwości o podstawie naszej polityki, mianowicie o naszej przynależności do trójprzymierza. Powiedziałem w moich wywodach wyraźnie — a że były one jasne, dowodzi tego przyjęcie, jakiego doznały ze strony obydwóch delegacyj — że sojusze nasze istnieją silnie i niewzruszenie, oraz, że w dalszem istnieniu serdecznych stosunków nie nastąpiła żadna zmiana. Nie ma żadnego powodu do wątpienia o tem. Ze słów moich wyciągnięto jednak pewne wątpliwości o mojem zdeklarowanem przeświadczeniu co do nadziei pokojowych i w oświadczeniu, tyczącem się naszych przyjaznych stosunków z Rosją, chciano się dopatrzeć przeciwieństwa do stanowiska, zajętego przez berliński gabinet. Interpretacja ta jest bezpodstawną. Co się tyczy rosnącego zaufania do pokoju, to jak już powiedziałem, zaufania tego nie należy odnosić do szczególniejszych wypadków lub zmian politycznych, tylko do ogólnego uczucia, które wszędzie zauważyć można. Nie wyciągnąłbym z tego także tej konkluzji, żeby teraz powstrzymać można rozwój i wzmacnianie siły zbrojnej, lecz przeciwnie, unikając myśli o rozbrojeniu, podnosiłem potrzebę energicznego kontynuowania niezbędnych środków w celu zabezpieczenia stanowiska mocarstwowego. Jeśli życzymy sobie zawarowania europejskiego pokoju, to osięgnąć go możemy, jak się samo przez się rozumie, jedynie wtedy, jeśli w sprzymierzonych państwach zapanuje uczucie własnego bezpieczeństwa. Jeśli najwyższa wojskowa powaga i rząd niemiecki oświadczył, że w armji niemieckiej muszą być przeprowadzone reformy, aby podtrzymać uczucie własnego bezpieczeństwa, to, oczywiście, w tych reformach upatruje stanowczą gwarancję pokoju. Dopiero wtedy może się ustalić ogólne uczucie pokoju i bezpieczeństwa, jeśli przeświadczenie o własnem bezpieczeństwie nie będzie ulegało żadnej wątpliwości. Uwagi niemieckich dzienników, tyczące się moich wywodów o **stosunku naszym do Rosji**, polegają również na złem zrozumieniu słów moich, w których chciano się dopatrzeć zapowiedzi pewnego zwrotu politycznego. Wszystkie sprzymierzone rządy zawsze kładły przycisk na to, że sojusz z państwem niemieckiem i Włochami wcale nie wyklucza dobrych stosunków z innemi mocarstwami. Sam Bismark, który założył kamień węgielny polityki sojuszowej, zawsze powiadał, że przyjazne stosunki z Rosją są najlepszą rękojmią dla utrzymania pokoju. Wszystko, co w tym względzie wychodziło z Berlina, witaliśmy zawsze z zaufaniem i najlepszemi życzeniami. Jest to zatem bezmyślną rzeczą, jeśli dzienniki niemieckie w stwierdzeniu dobrych stosunków z Rosją upatrują odsuwanie się monarchji austro-węgierskiej od trójprzymierza. Mogę tylko jeszcze raz stwierdzić, że, co do naszego sojuszu, stoimy na dotychczasowem stanowisku, zachowując niezmienną szczerość i lojalność, że sojusz ten jest odporny, do utrzymania i zabezpieczenia pokoju przeznaczony, że zatem moje oświadczenie nie mogło w tym względzie stanąć w sprzeczności z pojęciami rządu niemieckiego; że wreszcie, co się tyczy Rosji, przyjazne z nią stosunki nie mogą być w przeciwieństwie do naszych sojuszów i do owej polityki, którą prowadziliśmy dotychczas jasno i konsekwentnie, oraz, że nie mogą spowodować żadnego zwrotu. Daję to wyjaśnienie, ponieważ przywiązuję wielką wartość do tego, aby pewne fałszywe interpretacje nie rozszerzały się w dalszych kołach państwa niemieckiego, z którem łączą nas jaknajprzyjaźniejsze uczucia i wielkie interesy.

Na uwagę pewnego delegata, tyczącą się zarzutu niektórych niemieckich dzienników, jakoby monarchja austro-węgierska nie podążała w zbrojeniu swej siły wojskowej równym krokiem z Niemcami i przez to niedostatecznie wypełniała swoje zobowiązanie sojuszowe, odpowiedział hr. Kalnoky, co następuje: Sądzę, że twierdzenie to jest zupełnie niesłusznem. Nic nie wiadomo, aby ze strony najkompetentniejszych powag w Berlinie uczyniono nam podobny zarzut, jaki znajdujemy w owych dziennikach. Przy wzajemnej lojalności sprzymierzonych jest rzeczą naturalną, że każdy z nich stara się o wypełnienie swoich obowiązków i że swoją potęgę wojskową powiększa tak daleko, jak pozwalają mu jego siły. Więcej nie żąda się od niego. Mogę tylko powtórzyć, że rzeczone twierdzenie dzienników nie opiera się na żadnej przedmiotowej podstawie, że u nas wprawdzie nie wszystko można uczynić, czego życzyłaby sobie administracja wojskowa, ale spełniamy uczciwie, z wielkiem natężeniem naszych sił, część przypadających na nas obowiązków sojuszowych. Jest rzeczą naturalną, że chcemy się opierać na własnej sile i że każdy sprzymierzony musi na to kłaść największą wagę. We wszystkich tych pożałowania godnych interpretacjach można odczuć **walkę wyborczą** stronnictw niemieckich. Przy serdecznych stosunkach obydwóch monarchji i przy pełnem zaufaniu do wzajemnej lojalności i wierności, nie może być mowy o wyżej sięgającem nieporozumieniu w tych ważnych sprawach.

Wystawa w Chicago.

III.

Nim wprowadzę czytelnika na wystawę Kolumbową — pozwolę sobie zwrócić się jeszcze do codziennych potrzeb każdego podróżnego, przybywającego na wystawę.

Znaleść pomieszkanie, to najważniejszy i najpierwszy warunek dla każdego. Oto mieszkania w Chicago, tak w budynkach, zbudowanych koło samej wystawy, jak i w mieście, są kolosalnie drogie. Liczba nowych hoteli koło wystawy, podobnych raczej do jakichś gór olbrzymich, aniżeli do budynków, dochodzi do 300. Marmur i granit lśnią się naokoło, wszystko to jednak tylko humbug amerykański, bo dotknąwszy palcem, przekonywamy się, że to najzwyklejszy gips. Jakby za poruszeniem różczki czarodziejskiej powstały te budynki; tam, gdzie przed tygodniem było pole, dziś wzrósł gmach i kwitną piękne kwiaty. Ale niech tylko zawieje jeden z tych koło jeziora michigańskiego zwykłych cyklonów, a wszystko na części się rozleci. Mieliśmy dowód, że burza, szalejąca przed miesiącem, zniszczyła dwa z takich hoteli. Każdy hotel ma mniej więcej do 200 pokojów, a zatem w bliskości wystawy znajduje się 60.000 pokojów. Pokoje są obszerne, ale ceny za to przestraszyć mogą każdego Europejczyka. Za pokój średniej wielkości w tych hotelach płaci się do 10 dolarów! Ze zdziwieniem pytać się trzeba, skąd się ma brać tylu bogatych podróżnych, zwłaszcza, że miasto Chicago posiada również wiele wspaniałych hoteli: jak „Auditorjum", „Palmer House", Richelieu", „Leland", „Virginia", „Commercial" i

---

34)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Rzeczywiście... Nie będę ukrywała przed tobą, że byłam tem niezmiernie zdziwioną.

— Miałam swoje powody.

— Kochałaś innego?

— Nie, ale wiedziałam, że byłam kochaną i nie mogłam się zdecydować, by zadać cios temu, który mię kochał. Nie mogąc więc należeć do niego, nie chciałam być niczyją...

— Jakto?...

— Po śmierci matki mojej, zostałam przygarniętą przez krewną, mało co bogatszą odemnie...

— Wiem to.

— Biedna ta kobieta, która umarła później ze zmartwienia, miała syna Jerzego de Villers.

— Oficera piechoty morskiej!...

— Właśnie.

— Który zniknął... Dzienniki mówiły o nim w swoim czasie.

— To prawda. Wychowałam się z nim razem... Byliśmy oboje biedni, dorośliśmy razem. On był starszy o lat kilka odemnie... O miłości nie mówił nic nigdy, ale są wyznania, których nie ma potrzeby słuchać. Kochał mię namiętnie. Ja miałam dla niego uczucie siostry.

— Czyż nic więcej?

— Przysięgam na to. Kiedy porzucałam jego rodzinę, aby wejść do domu pani i on nie mógł już tam pozostać! Wszedł do marynarki, by prędzej awansować. Otrzymał poważną posadę, był inteligentny, miał drogę otwartą przed sobą. Okoliczności mu sprzyjały. Kiedy wychodziłam za mąż, był w naszych kolonjach, a w kilka dni później otrzymał nominację na podpułkownika i w tymże czasie dowiedział się, że jestem hrabiną de Vitray. Byłam już po ślubie, kiedy przysłał mi list rozpaczliwy, który ukryłam starannie przed mężem. Zawierał on wymówki bolesne, na które nie zasługiwałam. Nie obiecałam mu nic: niemniej zrozumiałam i uznawałam jego rozpacz. Cóż mogłam uczynić? Odpowiedziałam mu, że nie może niczego oczekiwać odemnie, chyba przyjaźni stałej i niezmiennej. Ofiarowałam się pomódz mu, jakbym pomagała bratu, wesprzeć go. Przypomniałam, że nigdy nie odkrył mi swych uczuć, że nie byłam zobowiązaną względem niego... że o nic mnie nie prosił, a więc byliśmy wolni oboje. Krótko mówiąc, przemawiałam doń ze szczerem uczuciem, ale tonem, niedozwalającym żadnej nadziei. Pani jesteś kobietą i możesz mię zrozumieć.

Byłam bardzo wzruszona zawodem, do jakiego się przyczyniłam, a który zresztą przewidywałam. Jerzy zachowywał milczenie przez kilka miesięcy. Nie słyszałam więcej nic o nim, oprócz tego, com się dowiedziała z kilku listów jego matki. Sądziłam, że się uspokoił, pogodził z mojem małżeństwem, wziął, jak to mówią, na rozum i zapomniał. Pan de Vitray pojechał. Według jego przewidywań, podróż powinna była trwać pięć do sześciu miesięcy... Wsiadł na okręt, mając sobie powierzone ważne zlecenie. Był nieobecny zaledwie od tygodnia, gdy pokojówka oddała mi bilet. Był on od Jerzego. W kilku wierszach prosił mię o schadzkę. Ze zdań, jakiemi się posługiwał, wniosłam pewien bezład myśli, prawdziwą egzaltację. Chciałam go uspokoić i poszłam na oznaczone miejsce, które nie mogło mię przecież narazić. Jerzy był w hotelu de Bude na Wielkich Bulwarach. Czegoż mogłam się obawiać? Zresztą, ufałam mu, bo znałam jego szlachetny, prawy charakter... Uczucie nie rozumuje. Gdy znalazłam się w jego pokoju, rzucił mi się do nóg, wyrażał się w słowach gorących, opowiadał mi swą rozpacz, projekty zemsty, nienawiść, którą był dręczony, zazdrość wściekłą. Napróżno siliłam się przywieźć go do rozumu. Zagroził mi zabiciem się w mych oczach, jeśli odmówię jego prośbie. Opierałam się wszystkiemi siłami, lecz widziałam go gotowym do wypełnienia swej groźby z rewolwerem w ręku... Obawiałam się skandalu, drżałam i straciłam głowę, myślałam o matce jego, o tej biednej kobiecie, której winną byłam tyle...

— Uległaś?...

Hrabina zwiesiła głowę...

Pani de Saint Beran poruszyła ustami z wyrazem gniewu.

— Na moje nieszczęście — szepnęła Helena — na zgryzotę mego życia!

— Tak — to było zgubne, lecz złe się stało.

— Jego następstwa musiały być dla nas nieszczęsne.

— Dziecko... mąż nieobecny... rozumiem wszystko.

— Wszystko? — rzekła gorzko hrabina. — Nie! Rzeczywistość była gorszą, niż to, co pani możesz przypuszczać. Byłam winną...

— Niedoświadczoną przedewszystkiem.

— Nie, winną, chcę tego — powtórzyła Helena gwałtownie. Powinnam była się opierać, bronić do końca, chociażby do śmierci tego nieszczęśliwego. Zabiłabym matkę tem samem, lecz mniejsza! Obowiązek jest prawem niewzruszonem, ale jakąkolwiek była moja wina, czy zasługiwałam na podobną pokutę?

Powróciwszy do domu, zrozumiałam całą grozę mego położenia, napisałam ze swej strony do Jerzego, wyrzucając mu jego postępek. Ale jeśli zemście jego stało się zadość, to i uczucie wzmogło się w nim do szaleństwa. Niemniej, pomimo jego próśb i gniewu, nie widziałam go więcej. Pozostałam w największej samotności. Oddział jego odesłany został do Brest'u, więc zmuszony był iść za nim. Mieszkałam w Paryżu, ale wkrótce prawdziwa trwoga na mnie uderzyła, błąd jego i mój miał mieć następstwa. Przebyłam kilka miesięcy pośród obawy, którą możesz pani zrozumieć. Drżałam co chwila na myśl zobaczenia męża, mego sędziego.

Co się stanie ze mną? Co mu powiedzieć?... Szczęściem podróż jego się przeciągała, a z nią wstępowała powoli nadzieja. Niestety! Jakżem miała być zawiedzioną! Możesz pani się domyślać, jakie zamiary plątały mi się po głowie. Chwilę wierzyłam, że można będzie wszystko ocalić, honor i spokój mego męża, moje bezpieczeństwo i wreszcie to dziecię, które miało być dla niego przedmiotem nienawiści i grozy. Pozyskałam sobie dwoje starych służących bretońskich, tych, których pani zna...

— Dozorcy z La Roche Morgat?...

— Ci sami... Roguen'i dzielni ludzie, przywiązani do swego pana i bezinteresowni. W ostatniej chwili schroniłam się do La Roche... Tam to powiłam w tajemnicy córkę. Miałam dobre wiadomości, pan de Vitray miał wrócić w kilka tygodni później. Upewniono mię co do tego... Oddawna już doniosłam o mem nieszczęściu sprawcy tegoż. Wobec wielkiego zła, jakie mi wyrządził, egzaltacja jego zniknęła... Myśl o cierpieniach, jakie przenosiłam, przyczyniała mu wiele prawdziwych wyrzutów. Nie wiem, jakim sposobem dowiedział się o miejscu mego ukrycia, które taiłam starannie. Przyszedł tam nocą, by mnie zobaczyć, prosić o przebaczenie i pożegnać raz ostatni. Przysięgał mi, że się nie zapomni, że będzie postępował jak człowiek honorowy, że nie będzie się starał widzieć ze mną...

— Uczce przysięgi! — szepnęła markiza.

— Może być! W każdym razie czułam się ocaloną. Było to jednego wieczoru jesiennego, o dziewiątej godzinie. Znasz pani La Roche-Morgat... Byłam sama. Ludwika opóźniła się z powrotem z Brestu, gdzie poszła odebrać moje listy. Jerzy był u mych nóg... Powtarzał wszystkie obietnice, jakich wymagałam od niego...

— Pan de Vitray wszedł?

— Tak!

— A czyż to kiedy inaczej się kończą podobne historje?

— Nieszczęście moje miało być zupełne, nie próbowałam też nawet bronić się. Na co? Któryż człowiek rozgniewany mógłby dać wiarę temu, co pani dopiero usłyszała? Pan de Vitray był drwiący. Jerzy się obwiniał, ale napróżno, przywiódł tylko sarkazm na usta męża mego. Zimna krew u tego człowieka jest godną podziwu, ale gniew jego, chociaż skrycie powściągany, był niemniej straszny. Sądziłam, że będziemy zabici oboje! Czemuż nie podobało się Bogu, by się tak stało, byłabym mniej cierpiała. Pan de Vitray przyniósł dwa rewolwery, jeden z nich rzucił pod nogi Jerzemu, który nie chciał się bronić, ale Maurycy przeszkodził temu, strasząc go śmiercią dziecka. Nie była to groźba daremna. Bili się. Padłam bez przytomności, a kiedy przyszłam do siebie, ujrzałam mego męża zakrwawionego. Spytał mię o córkę. Jerzy leżał bez życia, uderzony kulą w serce. Byłam bez sił, omdlewająca, matką od tygodnia zaledwie, przerażona strasznym widokiem, który miałam przed oczyma. Hrabia zagroził mi zgotowaniem tego samego losu dziecięciu, co ojcu, jeśli nie przyznam się. Ustąpiłam... Było to poświęcić krew moją, moją córkę... Nie mam już odwagi kończyć... Znikła ona w nocy, a odtąd nie słyszano już nic o niej. Nie wiem, co się z nią stało!

— A twój kochanek?

— Mąż napisał kilka wierszy, by oznajmić, że morze stało się jego grobem.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

wiele inych, odpowiedź jednak leży w tem, że przedsiębiorcy hotelowi liczą na zjazd większy, niż na dotychczasowe wystawy w świecie.

Tak w mieście, jak i w bliskości wystawy nie ma jednego domu, gdzieby nie było do wynajęcia umeblowanych pokojów. W mieście znajdują się również kantory i towarzystwa, wynajmujące mieszkania. Największą cieszą się klientelą: „T e World's Exposition Visitors Home Provding Company". W kantorze dostać można mieszkania na różne ceny. Najmniejszy jednak pokoik nie koszuje mniej dziennie od 1½ dolara (około 4 zł.)

Rodacy naši w Chicago urządzili dla podróżnych, przybywających z kraju, a nie znających dobrze języków, specjalne biuro, które wynajduje mieszkania, a nawet usługę i przewodników.

Kwestja wynalezienia mieszkania robi się w sposób prawdziwie amerykański. Kantory posiadają najszczególniejsze plany pokojów; chodzić, oglądać, targować się o cenę byłoby rzeczą zbyteczną. Rozmowę z wynajmującym mieszkanie prowadzi się za pośrednictwem udoskonalonego telefonu, a kantor załatwia przewiezienie rzeczy z dworca kolejowego. W godzinę wszystko jest załatwione i po małem uporządkowaniu ubrania, podróżny udaje się dla zwidzenia miasta, a następnie wystawy.

Od kilku dni zwidzam plac wystawy. Leży on w odległaści 7 mil angielskich od środka miasta, komunikacja jednak jest łatwa: kolej, parowce, kursujące po jeziorze wzdłuż brzegów i nakoniec tramwaj linowy — dowożą odwidzających wprost do celu.

Korzystam stale z tego ostatniego, jako najdogodniejszego i najtańszego, cała bowiem podróż, trwająca blisko godzinę, pomimo, że tramwaj linowy daleko szybciej pomyka od konnego, kosztuje zaledwie 5 centów (12 aw.).

Im więcej zbliżamy się ku terenowi wystawy, tem częściej widzieć się dają nowe budowle, szeregi hotelów, puste place do najęcia, ogromne reklamy, a kartki z napisem: „*furnished rooms*" (pokoje umeblowane) poprostu migają przed oczyma. Nie ma literalnie domu, na którym nie widniałaby choć jedna!...

Wszędzie znać tu ruch niezwykły. Tu czyszczą od roku chyba nie zamiatane ulice, tam brukują, owdzie układają nowe chodniki, dalej całe szeregi wozów żwir zwożą.

Wjeżdżamy wreszcie na Cottage Grave Avenue. Jesteśmy w dzielnicy parku Południowego (*South-Park*). Po prawej stronie z po za drzew, zieleniejących dopiero, widnieje w dali masa kopuł, wież, dachów. Z lewej, u końca poprzecznych ulic, sinieje nieprzejrzana toń jeziora. Wagon skręca na 56 ulicę. Po chwili staje. Jesteśmy u celu! Przed nami stacja kolejowa, świeżo wystawiona, wznosi czerwone swoje mury, za nią zaś płot wystawy ciągnie się nieskończonym sznurem.

Przeszedłszy kilkadziesiąt kroków, staję u wejścia południowego (*South Park entrance*). Wejść tych jest siedm. Każde z nich nosi nazwisko miejscowości, której dotyka, głównego jednak, jak na innych wystawach, wcale nie ma.

Zaraz za wejściem mijam wioskę eskimosów. Biedni ci ludzie, zmuszeni do chodzenia, pomimo ciepła, w grubych futrach i do żywienia się surowemi rybami na pokaz ciekawym — buntują się cichaczem. Sprytniejsi, zwąchawszy, że przy robotach wystawowych prosty wyrobnik zarabia do 1½ dolara dziennie, czmychają nocami, by użyć świata i — wody ognistej.

Przedemną rozwija się wystawa. Trudno uwierzyć, że miejscowość ta była przed niespełna trzema laty po części prerją, po części zaś niezdrowem trzęsawiskiem. Niezłomna wola i energja Amerykanów pokryły ją miastem tak olbrzymich pałaców i budynków, że najsłynniejsze kolosy starożytności są w porównaniu z niemi zabawką. Spoglądając na nie, dziwnem doprawdy wydaje się żeby człowiek, wyglądający przy nich, jak mrówka, był ich panem i twórcą! Nie dziw więc, że w każdym prawie wierszu zmuszony jestem używać przymiotników: olbrzymi wspaniały, ogromny... mimowoli cisną się one pod pióro.

Jackson Park i Midway Plaisance, miejscowości, pod wystawę zajęte, obejmują 660 akrów gruntu. Przestrzeń ta jest przeszło trzy razy większa od przestrzeni, zajmowanej przez ostatnią wystawę paryską, która liczyła tylko 173 akry. Oprócz tego przestrzeń, pokryta budynkami, przewyższa obszarem razem wzięte przestrzenie wystaw: wiedeńskiej, filadelfijskiej i ostatniej paryskiej.

W karby ujęte trzęsawisko zamieniło się w śliczne kanały i stawy, poprzecinane mostami, pełne wysp i półwyspów. Odświeżane nieustannie wodą z jeziora, unosić one będą na swych falach setki gondol i parowców, tymczasem zaś drzemią, odbijając w swych toniach złociste kopuły, białe mury, smukłe kolumny.

Dalej, jak morze, wspaniałe jezioro Michigan sięga granic widogręgu. Wody jego nie rozlewają się, jak dawniej, po piaszczystem wybrzeżu. Ogromne, szerokie bulwary kamienne, utrzymują je w granicach, tworząc jednocześnie piękne miejsce spacerowe z zachwycającym widokiem na wystawę, wyglądającą stąd jak ogród zaczarowany, z pod ziemi wyrosły.

KRONIKA.

Ze spuścizny duchowej po śp. Teofilu Lenartowiczu. Pomiędzy wystawionemi obecnie, w Muzeum narodowem w Krakowie, pamiątkami po Lenartowiczu, znajduje się drobny wierszyk, poświęcony „Cieniom Jasia" — pamięci jedynego dziecka poety — wyryty na grobowcu tegoż w Antignano pod Livorno.

Rzewny ten wierszyk opiewa:

„Nikomu on za życia przykrości nie sprawił,
Pośmiał się do rodziców, obrazkiem pobawił,
Poskarżył się po cichu, jak jagniątko małe,
I odszedł, a z nim szczęście nasze poszło całe."

Oto znów wiersz poety, przedtem nigdy nie drukowany:

Oby raz jeszcze zobaczyć Tę jasną!
A potem niechaj oczy mi zagasną,
Niech się burzliwe uspokoi łono,
I niech mnie w skrzynkę położą zieloną.
Na sen mi wieczny dajcie Jej obrazek
W te wyschłe ręce, martwe, nieruchome,
I zaśpiewajcie nuty mi znajome,
I w martwe słuchy nakładźcie mi skazek,
A potem niech już nad mą domowiną
Nieczułe gwiazdy błyszczą się i płyną:
Ja będę marzył w moim śnie wieczności
O jej jasności, mękach i piękności.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 13. czerwca.
Teatr letni: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, muzyka Karola Zellera. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ferdynand Brunetière, znakomity krytyk francuski, wybrany został onegdaj 22 głosami członkiem Akademji francuskiej, w miejsce Lemoine'a. Zola otrzymał 4 głosy. Trzy kartki były próżne.

Nekrologja. Marcelina z Nowosieleckich Lisowska, matka prezydenta izby adwokackiej w Krakowie, zmarła w tych dniach w Birczy. Zmarła była wzorem matrony polskiej.

† **Benedykt Olszewski**, zmarły d. 31. maja br. w Cwitówce pod Żurawnem, urodził się na Litwie, w powiecie Wiłkomierskim, w Pobojsku w roku 1841; major b. „Franctireurów wogezkich", kawaler legji honorowej, w powstaniu 1863/4 znany był jako ostatni wódz oddziału zbrojnego pod pseudonimem „Pioruna" i należy do rzędu prawdziwie historycznych postaci, a był istotnie wzorem cnót patrjotycznych i obywatelskich. Wychowany w szkołach wileńskich, jako syn bogatej rodziny szlacheckiej, od razu zosłał porwany prądem wypadków przedpowstańczych i przeszedł wszystkie fazy ofiarności i rycerskości. Skoro zaś powstanie wybuchło, był jednym z najśmielszych partyzantów. Z oddziałem zbrojnym, liczącym paręset prawdziwych bohaterów, wytrwał on na szczupłym stosunkowo terenie, bo tylko dwóch powiatów — Wiłkomirskiego i Poniewieskiego przeważnie, aż do połowy listopada 1864 r. Zdumiewający ten rezultat wojenny otrzymał, co ważniejsze, nie żadną karnością surową, ale niesłychaną odwagą i męstwem osobistem, oraz przelaniem w podwładnych pojęcia honoru i obowiązku rycerskiego, jak nigdzie. Oceniając te jego wyjątkowe zalety Francuzi w r. 1870, oddali mu część „franctireurów" wolnych strzelców wogezkich pod dowództwo, a on z nimi wszystkie ówczesne legendowe ich czyny wykonał, za co rząd rzeczypospolitej ozdobił go krzyżem oficerskim legji honorowej. Główny komendant wogezkich wolnych strzelców mawiał o śp. Benedykcie: że on jeden wyraża całą sumę użyteczności i brawury jego korpusu. Wróciwszy do ojczyzny, do Galicji, na chwilę jedną nie porzucał myśli czynnego służenia z bronią w ręku ojczyźnie, co przy jego zaletach i cnotach obywatela i patrjoty, czyniło z niego jedną z najpiękniejszych postaci. Lud też okoliczny to zrozumiał i parotysięcznym tłumem na wieczny spoczynek go odprowadził. Nietylko cześć, ale i podziw należy się od rodaków temu prawdziwemu rycerzowi bez skazy.

Kalendarz. Wtorek (13.): Antoniego z Padwy. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 54.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze).

Kalend. rybacki. Przez cały czerwiec nie wolno łowić: brzanki, brzany, cyrty, leszcza i raka samicy. Ryby złowione muszą mieć miarę przepisaną. W czerwcu rozpoczyna się właściwa pora dla sportu wędkowego; pierwsza połowa miesiąca bardzo dobra do łapania pstrąga.

System oszczędnościowy na kolejach państwowych. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych, która jeszcze z początkiem roku 1892 zainaugurowała na wszystkich polach administracji całkiem oryginalny system oszczędnościowy, przygotowuje — jak nam z Wiednia donoszą — powodowana również oszczędnością — nader miłą niespodziankę dla kilkunastu urzędników byłej kolei Karola Ludwika. Oto czternastu urzędników kolei Karola Ludwika i jeden urzędnik kolei państwowej przeniesieni być mają z d. 1. sierpnia br. w stały stan spoczynku. Urzędnikom tym udzielono już podobno w drodze poufnej tej zbawiennej rady, ażeby, nie czekając owego fatalnego terminu, sami wnieśli podania o spenzjonowanie.

Powyższe drakońskie rozporządzenie dotknąć ma przeważnie urzędników, będących jeszcze w pełni sił fizycznych, ludzi, którym jeszcze po lat kilkanaście brakuje do pełnej emerytury, a w dodatku obarczonych rodzinami.

Rozporządzenie jener. dyrekcji trafia dalej kilku urzędników bardzo zdolnych, nadto pod względem wypełniania obowiązków służbowych, nic zarzucić nie można. System oszczędnościowy jednym zamachem pióra rzuci tedy na pastwę niedostatku kilkanaście rodzin. Czy interes ogółu, dla którego celów służą przecie wszelkie instytucje tego rodzaju, wyjdzie dobrze na oszczędnościach, w ten sposób inscenowanych, to więcej, jak wątpliwa rzecz — pewnem wszelakoż pozostanie, iż te i tym podobne reformy jener. dyrekcji nie znajdą, bo znaleźć bynajmniej nie mogą sympatycznego oddźwięku, a i w społeczeństwie całem, ani wśród tej armji urzędniczej, która pracę swoją, siły swoje i życie każdej chwili niesie w ofierze dla kolei państwowych.

Mianowania. Kierownikiem stanisławowskiej filji Banku austro-węg. mianowany został naczelnik z Tarnopola p. August Slanina, zaś kasjer tejże filji w Stanisławowie p. Adam Gieldanowski mianowany został adjunktem w Tarnopolu.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Szymona Kłodnickiego z Brzozowa do Grybowa.

Z armji Kapitan Baraniecki Władysław z 57. pp. przeniesiony został w stan spoczynku z charakterem majora. Stopień oficerski złożył podporucznik Goldschmidt Ryszard 55 pp. Urlop 6 miesięczny otrzymali porucznicy: Mittelman Salamon 41. i Wacław Böhm 9. pp. W stosunek pozasłużbowy przeszedł porucznik rezerwy Brzozowski Artur uł. 2, starszy lekarz dr. Karowski Karol przydzielony został do szpitala garn. w Krakowie.

Uczczenie ks. metropolity W sobotę w południe w imieniu rz. kat. kapituły lwowskiej złożyli księdzu metropolicie kondolencję ks. arcyb. Morawski, dziekan kapituły ks. Ząbłocki, oraz kanonicy księża: Mazurak, Stańkowski i Lenkiewicz.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Michał Roman Lewicki, rodem ze Lwowa, otrzymał na Jagiell. Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Przejście na obrządek rz.-kat. W Meduchach, pod Haliczem, czterech włościan oświadczyło w piśmie do starostwa w Stanisławowie, że opuszczają obrządek gr.-kat Powodem tego mają być nieporozumienia z gr.-kat. proboszczem, Jankiewiczem.

Napad na księdza metropolitę. *Diło* donosi, iż w napadzie na księdza metropolitę brało udział kilku młodzieńców, którzy osobiście doznawali przeróżnych dobrodziejstw od rodziny Sembratowiczów i dzięki jej wielkiej szczodrobliwości, mogli uczęszczać na studja. Mimo to niewdzięczni ci młodzieniaszkowie rzucili się na swego dobroczyńcę.

Obaj smutni bohaterowie napadu na księdza metropolitę: Aleksiewicz i Jaworski, są synami księży unickich z dyecezji przemyskiej, z której wyszedł ów sławny memorjał o emigracji.

Upiększenie Lwowa. W towarzystwie dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa odbyło się dnia 9. b. m. z grona naszych artystów-rzeźbiarzy losowanie, komu z nich wykonanie pomnikowego biustu ks. Samuela Głowińskiego ma przypaść. Los padł na Antoniego Popiela, który złożył pisemną deklarację, że biust ten do końca września b. r. wykończy. Wały Hetmańskie przyozdobią się więc już w najbliższej przyszłości trzema pomnikami, a to Stanisława hr. Skarbka (dar profesora Marconiego), tudzież księdza Samuela Głowińskiego i księcia Leona Sapiehy w wykonaniu pp Popiela i Barącza, a jest uzasadniona nadzieja, że projektowana pierwsza serja pomnikowych biustów jeszcze w b. r. czwartym pomnikiem uzupełnioną zostanie.

Dla powodzian Galicji i Bukowiny. Otrzymaliśmy od p. Stefana Dewoniskiego, właściciela „Międzynar. Biura spedytorskiego" we Wiedniu list, w którym zobowiązuje się ekspedjować koleją bezpłatnie przedmioty, ofiarowane dla klęską dotkniętej ludności, jak ubrania, bieliznę, sprzęty itd., do stacyj kolejowych w Stanisławowie, Kołomyi, Wyżnicy, Czerniowcach. Radowcach, Suczawie. W tym też celu zamieścił on w czasopismie *Wien. Handels blatt* z d. 9. bm. odezwę do wiedeńskich kupców i przemysłowców, w której przemawia do ich miłosierdzia na rzecz nieszczęsnych powodzian w Galicji i Bukowinie. Do jakiej narodowości przyznaje się p. Dewoński, nie wiemy. Do polskiej zapewne nie — acz nazwisko jego ma brzmienie polskie, gdyż rzeczone pismo jego do nas wystylizowane jest po niemiecku. Wszelakoż na każdy sposób, to zainteresowanie się jego i gotowość do pewnych ofiar na rzecz tak srodze nawidzonej dziś ludności naszej w okolicach nadrzecznych, zasługuje na uznanie publiczne.

Program XXVII. walnego zjazdu towarzystwa pedagogicznego, mającego się odbyć dnia 17. i 18. lipca b. r. w Tarnopolu jest następujący: Przyjazd uczestników walnego zjazdu do Tarnopola nastąpi w niedzielę dnia 16. lipca b. r. o godzinie 2. po południu. Tego samego dnia po południu odbędzie się zebranie towarzyskie uczestników zjazdu w sali radnej, a następnie festyn w ogrodzie miejskim. Dnia 17. lipca w poniedziałek w kościele parafjalnym rzymsko katolickim i w cerkwi grecko-katolickiej uroczyste nabożeństwo. O godzinie ½10. rano rozpocznie się 1. posiedzenie walnego zgromadzenia w sali rady miejskiej. Po południu o godzinie ½3. drugie posiedzenie. Wieczorem przedstawienie teatralne lub koncert, z którego dochód przeznacza się w części na pokrycie kosztów przyjęcia, a w części na cele dobroczynne. We wtorek dnia 18. lipca b r. 3. posiedzenie o godzinie 8. rano. O godzinie 1. w południe bankiet pożegnalny, urządzony kosztem miasta. Wyjazd z Tarnopola koleją o godzinie 6. po południu.

Uczestnicy zjazdu składają kwotę udziałową 1 zł., za co otrzymują bezpłatne umieszczenie i obiad, bilet na bankiet i kartę wstępu na festyn. Zarząd główny uprasza członków towarzystwa pedagogicznego, którzy mają zamiar wziąć udział w tegorocznym zjeździe, o jak najwcześniejsze zgłaszanie się. tudzież nadesłanie wymienionej kwoty udziałowej (najdogodniej przekazem pocztowym), do zarządu głównego towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 11, przyczem należy podać dokładny i czytelny adres.

Dar. Cesarz udzielił jako tymczasową zapomogę na doraźne wsparcie dla ludności w Galicji, dotkniętej powodzią 1000 zł.

Dalej udzielił cesarz ludności bukowińskiej, dotkniętej klęską powodzi, za swej prywatnej szkatuły w kwocie 10.000 zł.

Towarzystwo oszczędności kobiet we Lwowie złożyło w prezydjum magistratu kwotę 129 zł. 11½ ct. na rzecz fundacji im. Kościuszki, jako połowę dochodu z drugiej serji odczytów, mianych w sali ratuszowej.

Kwota przesłaną została na ręce p. Franciszka Zimy, dyrektora galicyjskiej kasy oszczędności, jako skarbnika fundacji.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 15·6°C. najwyższa + 22·5°C., najniższa + 12·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku połudn.-zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do + 17°C, stan nieba będzie lekko zachmurzony, a względna wilgotność powietrza obniży się do 70 proc.; opadu nie będzie, pogodnie, powietrze skłonne do burzy.

Aresztowanie dwóch sędziów przysięgłych. *Kurjer Stanisł.* donosi: Dnia 2. czerwca br. rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych w Stanisławowie, rozprawa przeciw Meierowi Gellerowi i towarzyszom, oskarżonym o zbrodnię kradzieży około 4.000 zł. ze sklepu Beili Horowitzowej.

W toku jednak rozprawy oznajmił zastępca prokuratora, że doniesiono prokuratorji, iż niejaki Mechel Weitz, trafikant w Stanisławowie, siedząc pomiędzy słuchaczami w sali rozpraw, miał podsłuchać rozmowę współoskarżonego Salamona Gellera z nieznajomym mu z nazwiska żydem, również siedzącym między słuchaczami, w której oskarżony Salamon Geller żądał od owego żyda, aby „obrobił" przysięgłych na korzyść oskarżonych. Wskutek tego zażądał publiczny oskarżyciel przesłuchania Mechla Weitza — czemu też trybunał dał miejsce — zaczem wezwano Mechla Weitza, który zeznał pod przysięgą, że, siedząc w piątek na ławie słuchaczów, posłyszał, jak oskarżony Salamon Geller nachylił się do jednego, nieznajomego mu i widocznie obcego w Stanisławowie, żyda i powiedział do niego po żydowsku: „Bój się Boga, ratuj nas i rób coś z tymi przysięgłymi, niech kosztuje, co chce." Potem coś mu jeszcze powiedział, lecz tego Weitz nie mógł dosłyszeć. Zaciekawiony tem, nie spuszczał Weitz owego żyda z oka i spostrzegł, że po zamknięciu posiedzenia udał się tenże z dwoma przysięgłymi do szynku Fischlerowej przy ulicy Trybunalskiej, gdzie pili piwo i rozmawiali ze sobą. Świadek, który poszedł za nimi do szynku, widział, że za piwo zapłacił ów żyd.

Na żądanie przewodniczącego, agnoskował świadek między przysięgłymi owych dwóch, a mianowicie przysięgłych Ströhmicha i Manna, obudwu kolonistów z Nowego Kałusza. Również wyśledzono owego żyda, który traktował przysięgłych Nazywa się on Abraham Fendel, pochodzi z Krakowa i jest krewnym jednego z oskarżonych.

Zastępca prokuratora wniósł następnie, ażeby — wskutek zarządzić się mającego śledztwa przeciw Salamonowi Gellerowi i Abrahamowi Fendlowi, o nakłonienie do nadużycia władzy urzędowej, jakoteż wskutek wątpliwości co do objektywności przysięgłych Ströhmicha i Manna — rozprawę odroczyć do następnej kadencji. Wnioskowi temu trybunał dał miejsce, poczem bezzwłocznie nastąpiło przyaresztowanie Abrahama Fendla, a po przesłuchaniu tegoż przez sędziego śledczego p. Szymonowicza, zostali także przyaresztowani sędziowie przysięgli: Ströhmich i Mann.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej w Krakowie, odbył się w dniach 7., 8. i 9. bm., pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. Jana Frankego. Do egzaminu zgłosiło się 13 abiturjentów: 10 uczniów zwyczajnych, 1 prywatysta i 2 eksternistów. Z tej liczby trzech otrzymało świadectwo dojrzałości z odznaczeniem: Karol Klobassa-Zrencki, Makiewicz Maksymiljan i Ludwik Zagórny-Marynowski; świadectwo dojrzałości otrzymali: Leon Dembowski, Kazimierz Michalski, Karol Rykała, Władysław Stolfa, Władysław Zaremba, hr. Stanisław Zyberg Plater i Władysław Benda; jeden otrzymał poprawkę po wakacjach, a dwóch reprobowano na czas nieokreślony.

Towarzystwo tatrzańskie. W piątek odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem hr. Stefana Zamoyskiego posiedzenie wydziału towarzystwa tatrzańskiego, na którem załatwiono następujące sprawy: 1) uchwalono złożyć podziękowanie byłemu I. wiceprezesowi towarzystwa dr. F. Wilkoszowi za żywy udział w pracach towarzystwa; 2) na cele powszechnej wystawy krajowej we Lwowie postanowiono udzielić 50 zł. zasiłku, a nadto zająć się w Zakopanem zbieraniem składek na cel wystawy, w sprawie wystawienia zagrody tatrzańskiej przyłączono się do zapatrywań obecnego na posiedzeniu członka wydziału hr. W. Zamoyskiego; 3) poruczono p. Ciechomskiemu zawarcie umowy z orkiestrą, mającą się sprowadzić do dworca tatrzańskiego w Żakopanem na porę letnią i wyznaczono odpowiedni kredyt; 4) wstęp bezpłatny do Czytelni postanowiono udzielić tylko członkom towarzystwa i tychże rodzinom; 5) prezes hr. Stefan Zamoyski podał do wiadomości wydziału, jakie kroki dotąd poczyniono ze strony towarzystwa, aby w porozumieniu z dyrekcją fundacji Skarbkowskiej najtańszym sposobem zdjąć widoki fotograficzne z całej Czarnohory, a następnie wybrać odpowiednie widoki do reprodukcji — wydział wyznaczył na ten cel odpowiedni kredyt; 6) sekretarz, spełniając życzenie hrabiny Marji Mycielskiej, delegatki towarzystwa na powiat gostyński i rawicki, w W. Księstwie Poznańskiem, oznajmia, że członkowie towarzystwa tatrzańskiego wymienionych powiatów uczuli dotkliwie śmierć hr. Wł. Koziebrodzkiego, b. prezesa towarzystwa; 7) wybrano delegację na pogrzeb ś. p. Teofila Lenartowicza.

Koło pań na Bukowinie. We czwartek, 8. bm. w sali czerniowieckiej Czytelni polskiej odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków filji Szkoły ludowej, zawiązanej w maju 1892 r. pod nazwą „Koło pań na Bukowinie".

Zebranie zagaiła pierwsza zastępczyni przewodniczącej, p. Seweryna Wisłocka i stwierdziwszy dostateczną liczbę obecnych, udzieliła głosu sekretarzowi Kołakowskiemu dla odczytania sprawozdania z działalności zarządu.

Z czynnem poparciem zarząd ustępujący występował w roku ubiegłym tam, gdzie nagła wymagała tego konieczność. I tak, z początkiem r. 1892/3 dla ubogich polskich dzieci szkolnych w Czerniowcach zakupiono podręczników za kwotę 57 zł. 57 ct. Celem udzielania nadobowiązkowej nauki polszczyzny dla dzieci polskich w Żuczce i Rohoźnie, zarząd opłacał w tych miejscowościach umyślnych nauczycieli, na który to cel wydał 90 zł. Również opłacano nauczyciela, który w Kuczurmare uczył po polsku kilkanaścioro dzieci tamtejszych polskich rodzin wieśniaczych. Wogóle na powyższe cele wydano w ubiegłym roku 217 zł. 57 ct.

Dochody wynosiły 786 zł., z czego kwotę 429 zł., stosownie do przepisów statutu, odesłano do kasy głównego zarządu w Krakowie. Zapas kasowy wynosi obecnie 92 zł.

Skład nowo wybranego zarządu jest następujący: Przewodnicząca: Wisłocka Seweryna, żona dyrektora dóbr gr.-or. funduszu religijnego; zastępczynie przewodniczącej: Witkowska Marja żona naczelnika reprezentacji Krak. Tow. wzaj. ubezp. i Gramska Olga, wdowa po zarządcy lasów dóbr gr.-or. fund. religijnego. Rachmistrzyni Węglowska Amalja, żona naczelnika rachunkowego departamentu w magistracie. Skarbniczka Wellesowa Stefania, żona urzędnika dyrekcji poczt i telegrafów; sekretarze: Kołakowski Klemens, redaktor i Zucker Henryk, kandydat nauczycielski.

W końcu na wniosek panny Malikiewiczówny uchwalono rezolucję, iżby zarząd Koła pań postarał się o rozpowszechnienie między polską młodzieżą popularnych wydań historji polskiej, o której tutejsza dziatwa nasza nie ma pojęcia

Żywcem spaleni. *Gazeta Polska* donosi: W Dźwiniaczce tamtejszy kupiec Chaim Kohn, 7. b. m., udał się w towarzystwie 15 letniego syna do piwnicy, niosąc w ręku płonącą lampę naftową. Lampa wypadła mu z ręki i płyn eksplodował, napełniając ogniem całe wnętrze piwnicy. Powstał pożar. Nieszczęśliwi nie mogli wydobyć się i spalili się obadwaj.

Sprawy sokolskie. Donoszą z Przemyśla: Boisko letnie „Sokoła" zostanie wkrótce ukończone. Boisko znajduje się w ogrodzie pani Sontagowej, położonym przy ulicy Węgierskiej, i jest tak obszerne, że na niem 100 druhów w ćwiczeniach wolnych będzie mogło brać udział. Robotami około boiska kierują druhowie Marek i Wondraczek. Materjał drzewny dostarczyli przeważnie bezpłatnie członkowie „Sokoła". Z otwarciem boiska letniego ożywi się niezawodnie ruch w „Sokole" i ustąpi chwilowy zastój, spowodowany brakiem odpowiedniej sali gimnastycznej.

Pierwsza ofiara Sanu. *Gazeta Przem.* donosi: Szczepan Wilkosz, 19 letni parobek, syn gospodarza z Koszyc, zjechał w czwartek dnia 8. bm., poniżej targowicy, do Sanu, w zamiarze napojenia koni. Wartka w tem miejscu woda porwała wóz z końmi i poniosła pod most kolejowy. Wilkosz spadł z wozu i znikł we falach rzeki. Zwłok nieszczęśliwego nie odszukano dotąd. Przybiegli na ratunek ludzie wydobyli z wody wóz i jednego konia, drugi, uplątawszy się w uprząż, udusił się.

Arcybiskupstwo w Zagrzebiu. Kandydatem na rz. kat. stolicę arcybiskupią w Zagrzebiu ma być ks. Juljan Drohobecki, Rusin, gr. kat. biskup w Krużewaczu. Papież w celu ułatwienia ks. Drohobeckiemu objęcia tej godności, pozwolił mu przejść na obrządek rz. kat. Ks. biskup Drohobecki jest młodym człowiekiem, liczy dopiero 39 lat.

Sprawa zamachu na ks. prymasa Vaszarego odwlecze się nieco, wskutek orzeczenia senatu karnego budapeszteńskiego trybunału, który odrzucił wniosek prokuratorji w sprawie oskarżenia Michała Csolicsa o usiłowane morderstwo na osobie ks. prymasa Vaszarego. Oskarżenie odnosić się będzie zatem tylko do usiłowanego zabójstwa, popełnionego na osobie sekretarza Kohla. Prokurator wniósł pisemne odwołanie od tego orzeczenia. Csolics ma się bronić twierdzieniem, że nie miał zamiaru zabić dr. Kohla.

Ukradzione ze skarbca monasteru Czudowskiego papiery procentowe na 1,200 000 rs., wszystkie mitry, obrazy i naczynia, oprócz pastorałów — jak donosi dodatkowo „Ajencja północna" — znaleziono wewnątrz monasteru pod ołtarzem ofiarnym dawnej świątyni pod wezwaniem św. Michała. Wszystkie skradzione rzeczy zostały odnalezione przez komisję duchowną, złożoną z kilku protojerejów, którzy z archimandrytą klasztoru Ławrentjem byli przez metropolitę delegowani do zrewidowania ołtarzów świątyń.

Prymas Afryki. Następca kardynała Lavigerie, po długiem osieroceniu arcybiskupiej stolicy w Kartaginie, został — jak wiadomo — już zamianowany. Jest nim mgr. Combes. Nowy ten prymas afrykański urodził się 29. września 1839 r. w Marseillette, djecezji Carcassonne. Odbywszy studja w małem seminarjum św. Eugenjusza pod Algierem, spędził trzy lata w wielkiem seminarjum w Kouba. Jako wikarjusz, a następnie proboszcz w Afreville, ks. Combes został odznaczony przez kardynała Lavigerie, który, uznając jego zasługi, zatrzymał go przy sobie od r. 1869, jako szczególnego sekretarza. Ks. Combes został następnie sekretarzem jeneralnym arcybiskupstwa algierskiego, a później jeneralnym wikarjuszem. Wreszcie, dekretem z 17. lutego 1881 roku został zamianowany biskupem w Konstantynie, gdzie nastąpił po monsignorze Gillardzie, również dawnym wikarjuszu jeneralnym arcybiskupa Algieru i zmarłym pięć dni przed zajęciem swej stolicy. Na konsystorzu 13. maja 1881 roku został mgr. Combes prekenizowany.

Oszustwo wydawnicze. *Matin* pisze: Alfons Daudet dowiedział się, że berliński nakładca Jacobsthal wydał książkę, zatytułowaną: „Putyfarowa", przez Alf. Daudet'a. Ponieważ autor „Safony" nigdy nie pisał powieści pod tym tytułem, przeto zażądał wyjaśnień od wydawcy. Ten jednak odpowiedział tylko w kilku słowach, że go oszukał tłómacz P. Jacobsthal zapowiedział zresztą prospektami, że niebawem wyda przekład powieści Zoli „Lili" i romansu Belot'a „Laleczka". Żaden z tych autorów nie pisał jednak powieści pod tym tytułem. Pisma berlińskie potwierdzają prawdziwość tego doniesienia.

Podróż napowietrzna. W chwili, gdy żeglarz napowietrzny Behrendt z Berlina wyruszał z lokalu Mühlenkamp pod Hamburgiem w podróż napowietrzną nowym olbrzymim balonem „Vorwärts", odczepił się balon w niewytłumaczony dotąd sposób od gondoli. Żeglarz, który chciał balon ocalić, schwycił za zwieszającą się linę, ale z niesłychaną szybkością został przez balon uniesiony w górę i zniknął wkrótce wraz z nim w obłokach z przed ócz przerażonych tym widokiem widzów. Według nadesłanych do Hamburga wieści, udało się wreszcie Behrendtowi wydostać się po linie do wentyla i wentyl otworzyć. Następnie spuścił się na ziemię pomiędzy Oldesloe a Segebergiem i tylko lekkie otrzymał rany.

Mieszkania za darmo. W Paryżu wyszła broszura współpracownika *Petite République Française*, Maurycego Charnay'a, p. t. „Mieszkanie za darmo". Charnay twierdzi, że przy dobrych chęciach ze strony zarządu miejskiego i bez kosztów niezwracanych, można dać ludności mieszkanie bezpłatne, a raczej kosztujące tylko tyle, co wyjdzie na utrzymanie domów, a więc do 50 fr. rocznie. W tym celu miasto powinno zaciągnąć pożyczkę na 25 lat i za nią zbudować domy na swoich własnych gruntach. Pierwsi lokatorowie mają płacić komorne takie, aby po 25 latach dług zupełnie umorzyć; aby jednak tym sposobem ciężar umorzenia nie spadł wyłącznie na jedno pokolenie z wyłączną korzyścią dla następnych, należy, w zamian za komorne, wydawać lokatorom bony procentujące, równe części komornego (około 60%) i wypłacalne za lat 20. Suma ich uformuje tedy nowy dług, mniejszy i na krótszy termin, który spłaci komorne od lokatorów drugiego pokolenia, już zniżone. Aby i im krzywda się nie działa, mają otrzymywać bony, podobne do pierwszych, warte znów część ich komornego i wypłacalne za lat 15; dług, zaciągnięty w ten sposób, spłaci nowe pokolenie lokatorów itd. Według obliczeń Charnay'a, już po latach 60 cena mieszkań w tych domach zaledwie przenosiłaby koszta utrzymania domów i zarządu.

Sprawa unormowania honorarjum lekarskiego w Niemczech znowu stoi na porządku dziennym. Ordynacja procederowa pruska nie oznacza stałych taks dla lekarzy i tylko w wypadkach spornych oddaje decyzję w ręce władz centralnych. Wynikły stąd różne niedogodności, o których usunięcie kusili się już różni ministrowie, jako to: Mübler i Falk, lecz bezskutecznie. Nową próbę tego rodzaju podejmuje obecnie minister oświaty Bosse, który rozesłał do władz prowincjonalnych i syndykatów lekarskich cyrkularze, celem zasięgnięcia ich w tej mierze opinji. Minister żąda odpowiedzi na zapytania następujące: 1) Czy należy ustanowić taksą jednolitą dla całej monarchji, czy też tylko dla pojedynczych prowincyj? 2) Czy należy różne ustanowić taksy dla miast mniejszych i obwodów wiejskich z jednej, dla miast większych i największych z drugiej strony? 3) Czy taksa powinna oznaczać tylko należność minimalną, czy też i maksymalną? 4) Czy dla instytutów komunalnych i państwowych, jakoteż dla syndykatów rzemieślniczych, osobne należy wyznaczyć taksy?

W niemieckich kołach lekarskich przeważa opinja, że nie należy ograniczać swobody lekarzy w oznaczaniu taksy, stosownie do majątku pacjenta; niewiadomo jednak, jaka zapadnie ostateczna decyzja.

Obchód Lenartowicza Bardzo ładnie wypadł wieczorek, urządzony dnia 10. bm. w sali „Sokoła" przez Czytelnię akademicką i Tow. „Szkoły ludowej", ku uczczeniu pamięci lirnika mazowieckiego. Sala zapełniona była dość szczelnie. Obchód zagaił p. Liptay, prezes Czytelni akad., który zaznaczył, że w podniesieniu i oświacie ludu widział poeta przyszłą potęgę narodu, dla ludu też najtkliwiej dźwięczały struny jego liry. P. Liptay zakończył swoje przemówienie temi słowy: „Za dwa dni poniesie młodzież na swych barkach drogie nam szczątki — głosu nam jednak przy tym wzniosłym obrzędzie zabierać nie dozwolono — nie dozwolono wyjawić tych uczuć, które na widok drogich szczątek w sercach naszych się obudzają. Krótkie to moje przemówienie starczyć nam musi, a uczucia, jakie w Podwawelskim grodzie na odgłos „Zygmunta", świadka wszystkich dziejowych faktów, odezwą się w sercach naszych, wzmogą święty ogień, tlejący w naszej piersi, każą pamiętać, że i w najradykalniejszych przewrotach społecznych miłości, Ojczyzny, poczucia narodowości wyrzekać się nie powinniśmy; każą pamiętać, że praca nieskończona, dopóki jeden z braci naszych pieśni Lenartowicza sam odczytać, sam ich zrozumieć nie jest w stanie".

Z produkcyj muzyczno-deklamacyjnych wyszczególnić należy piękną grę pp. Sladka, Słomkowskiego i Wolfsthala, śpiew „Lutni", grę na fortepianie panny Kostrakiewicz, oraz deklamacje p. Loewenherza, który z zapałem wygłosił piękny wiersz Kasprowicza p. t. „Lirnik mazowiecki", i p. Niewiadomskiego.

Na zakończenie przemówił wiceprezes Towarzystwa Szkoły ludowej „Koła mężczyzn", dr. Aleksander Lisiewicz, który zachęcał do pracy nad ludem, twierdząc słusznie, że będzie to największy i rzeczywisty hołd, oddany lirnikowi mazowieckiemu, kiedy zajmiemy się na serjo oświatą ludu i w masach ludunaszego wyrobimy samowiedzę narodową.

Jubileusz. Pan Jan Szwejkowski, szef sekcji przy reprezentacji krak. Tow. ubezpieczeń we Lwowie obchodził w sobotę 25 letni jubileusz pracy w tem Towarzystwie. Urzędnicy reprezentacji i filji Towarz. wzaj. kredytu składali życzenia jubiletowi, a czcigodny dyrektor poseł Gross w pięknej przemowie wykazał dodatnią pracę p. Szwejkowskiego w Towarz ubezpieczeń — poczem koledzy ofiarowali solenizantowi pięknie oprawny adres i skromny upominek. Wieczór odbyła się w gościnnej sali na strzelnicy miejskiej wspólna wieczerza, w której wziął udział oprócz kolegów jubilata także dr. Gross. Telegramy, nadeszłe od kolegów z Krakowa, Czerniowiec, Berna, liczne a bardzo serdeczne toasty. wśród których wyróżniała się pełna głębokich myśli mowa p Grossa,

złożyły się na nader uroczystą, a podniosłą owację dla powszechnie szanowanego jubilata.

Z niedzieli. Nie możemy jakoś doczekać się stałej pogody. Onegdaj kilkanaście razy padał deszcz, który zmusił komitety do odwołania festynów i wycieczek. Pomimo tego jednak we wszystkich ogrodach spacerowych było mnóstwo publiczności.

Uroczystość Bożego ciała według obrządku gr. kat. odbyła się onegdaj rano w asystencji duchowieństwa obu obrządków, dygnitarzy państwowych i autonomicznych, tudzież wojska, które wystąpiło w sile jednego batalionu (pp. 55). Straż honorową dla przenajśw. Sakramentu stanowili podoficerowie 30 bat. strzelców. Odjeżdżającego po ukończonej ceremonji metropolitę pożegnał u wrót cerkwi wołoskiej chór alumnów śpiewem „Mnohaja lita!"

Długa służba. Członek rady rosyjskiej ministerstwa dóbr państwowych, radca tajny Lewdikow, obchodzi w tym roku 75 letni jubileusz służby państwowej. Jubilat wstąpił do służby w r. 1818.

Sprost. Na fundusz imienia Tadeusza Kościuszki złożyli kuracjusze z Marjówki 2 zł. [illegible] tomboli.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a. W teatrze hr. Skarbka: Jutro w środę „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Ohnet'a. Pierwszy występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich.

Pierwsze przedstawienie „Chwastu" Blizińskiego odbyło się w Warszawie wczoraj w teatrze Rozmaitości.

Ostatnie wiadomości.

Na mocy §. 7. ustawy z 23. grudnia 1891 (Dz. p. p. nr. 6. ex 1892) o zaprowadzeniu izb lekarskich, rozpisuje namiestnictwo na dzień 30. czerwca b. r. wybory trzynastu członków i trzynastu zastępców do izby lekarskiej lwowskiej, a jedenastu członków i jedenastu zastępców do izby lekarskiej krakowskiej.

Lekarze w mieście Lwowie i Krakowie wybierają po czterech członków izby i po czterech zastępców, lekarze zaś z każdej grupy wyborczej po jednym członku i jednym zastępcy.

Wybory odbędą się za pomocą kartek głosowania, które otrzyma każdy do wyboru uprawniony od właściwego starostwa, a we Lwowie i Krakowie od magistratu.

Każdy wyborca winien na kartce dokładnie wymienić nazwisko osoby, mającej według jego życzenia zostać członkiem izby, względnie zastępcą i tę kartę podpisać, gdyż inaczej oddany głos będzie za nieważny uznany. Tak wypełnioną kartę głosowania należy w kopercie zamkniętej, opatrzonej napisem: „Karta głosowania dr. . . . do izby lekarskiej", najpóźniej w dniu 30. czerwca br. oddać osobiście w starostwie powiatu swego zamieszkania, a we Lwowie i Krakowie w magistracie, albo pocztą przesłać; a w takim razie należy kartę zakopertowaną, jak wyżej opisano, włożyć w drugą kopertę, opatrzoną adresem właściwego starostwa, zaś we Lwowie i Krakowie magistratu.

Prawo wybieralności ma każdy lekarz, uprawniony do wykonywania praktyki lekarskiej, jeżeli nie zrzekł się wyraźnie tego prawa i nie zostaje w czynnej służbie wojskowej, lub przy rządowych władzach politycznych.

Wykluczeni od prawa wybierania i obieralności są ci lekarze, którzy według obowiązujących ustaw są wykluczeni od prawa wybierania i obieralności w gminie.

Pol. Corresp. donosi: Królowa Natalja przybyć ma w przyszłym tygodniu do Odesy, skąd osobnym pociągiem dworskim uda się do Petersburga, gdzie zabawi około ośmiu dni. Królowa zajmie apartamenta gościnne w pałacu zimowym.

Z Belgradu donoszą, że król zatwierdził wniesione przez metropolitę Michała podanie o dymisję. Powód tego kroku metropolity, znanego z rosyjskich sympatyj i działalności, tkwi głównie w chwiejnem i pełnem sprzeczności postępowaniu jego wobec sprawy rozwodowej rodziców króla, który obecnie czyni stanowisko metropolity wobec dworu nader utrudnionem. Metropolita Michał ma podobno zamiar usunąć się do klasztoru. W razie zatwierdzenia dymisji, następca mianowany będzie zapewne niezwłocznie jeszcze w ciągu bm.

Powodzie.

Z Delatyna piszą do nas pod datą 9. bież. miesiąca: Wskutek kilkudniowych burz, przerwy trzydniowych deszczów potoki górskie i rzeka Prut wezbrały, a silny prąd wody podmulając brzegi, zabierał grunta, nawet mosty, drzewa z korzeniami, budynki gospodarcze, płoty i parkany. Przedsiębiorstwo budowy kolei ponosi nieporównane straty, w skutek uniesienia na brzegach Prutu nagromadzonego budulcu mostowego, śrub, haków, szyn, taczek, i worków do rozsadzenia szutru. Pobudowane rusztowania i roboty przygotowawcze na Prucie zupełnie zniszczone. Kameralny skład drzewa opałowego od strony potoku Lubiezni rozniesiony, śluza wpuszczowa do młynówki rozerwana, komunikacja między Delatynem a Dorą przerwana wskutek silnie podmulonych filarów mostu rządowego na Przemyśle. Rządowy most na Lubierni również uszkodzony, wskutek czego komunikacja dla transportów — Kołomyja przez Delatyn-Węgry wykluczona, a tylko lekkie jeszcze wozy przejeżdżać mogą. Gościniec Nadwórna-Delatyn w kilku miejscach przerwany. Stoki gór ponsuwały się, leśne drogi zawalone, piwnice pełne wody, wskutek czego właściciele sklepów, którzy dla braku odpowiednich lokalów zapasy tam deponowali, ponoszą wielkie straty. Zasiewy wymulone, ogrody poniszczone. Wypadki, zagrażające życiu ludzkiemu, nie miały miejsca, w Dorze tylko przechodzący hucuł przez kładkę uniesiony został prądem wody wraz z kładką, na której płynął na przestrzeni kilometrowej, aż się zatrzymał wreszcie w łozach, gdzie dzień cały przesiedział, jak gdyby na wyspie.—Deszcze pada bez przerwy, jednak już nie tak ulewny, wskutek czego woda opada. Setki robotników, przybyłych do budowy kolei, wskutek ciągłych od kilku tygodni padających deszczów, pozostają bez zajęcia i skazani są na największą nędzę.

Z Grybowa donoszą nam: Grybów i nasz najbliższy w kraju powiat nie został oszczędzony od klęsk, jakie wyrządziły bezustannie od dnia 1. do 7. czerwca włącznie padające deszcze. Oprócz licznych szkód, jakie ponieśli właściciele nadbrzeżnych gruntów przez oberwanie brzegów, zamulenie i zniszczenie zasiewów, poniesie także fundusz drogowy dotkliwy uszczerbek. Droga powiatowa, prowadząca obok lub w korycie rzeki Biały, w wielu miejscach a w szczególności pod Zborowicami i w Kąclowy tak uszkodzona, że potrzeba będzie dość znacznych sum, ażeby takową do należytego stanu doprowadzić, nie mówiąc już o drogach gminnych, które wezbranemi potokami również tak uszkodzone zostały, że w wielu miejscach komunikacja jest niemożliwą. Ławy na rzece Biały i znaczniejszych potokach wodą uniesione, wskutek czego i komunikacja piesza jest utrudniona. Szkody te tem dotkliwszemi się stają, że trafiły ludność ubogą, a fundusze powiatowe są tak szczupłe, że nie wystarczą na pokrycie wydatków powodzią tą spowodowanych.

Z Bóbrki piszą do nas pod datą 10. b. m.: Dniestr w powiecie tutejszym tak silnie wezbrał, że pozalewał grunta w 11 miejscowościach, w gminach Bortniki i Bukawina 60 domów zalane są wodą, bydło pasące się nad rzeką nie zdołano wypędzić, pozostaje więc w wodzie. Wydział powiatowy postarał się o żywność dla 288 osób pozbawionych sposobu wyżywienia [illegible] spadku wody. Drogi z Chodorowa do Żydaczowa i z Bortnik do Holeszowa zalane, komunikacja przerwana.

Prut pod Czerniowcami wrócił już do łożyska, pozostawiając na obszernej dolinie ogromne jeziora wód. Dla powodzian w Wyżnicy odciętej od reszty kraju wylewem, asygnował rząd krajowy 1200 zł., a konsystorz ofiarował z funduszu religijnego 10 000 zł. na pomoc dla powodzian, [illegible] sankcji cesarskiej.

Ze wszystkich miejscowości Bukowiny donoszą o opadaniu wód, chociaż deszcze nie ustają. Wydział krajowy wyasygnował 5.000 zł. na pomoc dla powodzian. [illegible] w najwyżej położonych okolicach przepadły całkowicie. Wyżnica najwięcej ucierpiała od powodzi. Cała jedna część miasta w gruzach. Nędza okropna. Ludzie koczują bez przytułku. Zebrano dla nich doraźną składkę około 1800 zł.

W Waszkowcach, pow. wyżnickiego, wystąpiło z brzegów kilka potoków i zalały 20 chałup. Jedynie dzięki pomocy dworu, p. Żukowskiego i naczelnika straży ogniowej Stefanowicza, ocalono ludzi, których koczuje 90 bez dachu. Szkody ogromne.

W Petryczance powódź zniszczyła wszystkie pola.

W Serecie wylew rzeki Seretu, a bardziej jeszcze nagłe wezbranie potoka, (który płynie z Gropanki i wylał skutkiem oberwania się chmury) wielkie poczyniły szkody. Jedna część miasta stanęła odrazu pod wodą. Szpital choleryczny bardzo zniszczony.

W Radowcach powódź poczyniła wielkie szkody, zalewając targowicę i część miasta.

Z Ickan donoszą: O rozmiarach powodzi niechaj da wyobrażenie fakt, iż woda po lewym brzegu rzeki Suczawy zmyła całkowicie kolej materjałową w Burdujenach i uniosła dwadzieścia otwartych wagonów z szutrem. Zginęły one bez śladu.

Pogrzeb Lenartowicza.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 12. czerwca Wczoraj o godzinie ósmej wieczorem nastąpiła eksportacja zwłok z wagonu kolejowego. Na umyślnie w tym celu sporządzonych marach złożono trumnę, okrytą szkarłatnym całunem, oraz wieńcami od Pieroni'ego-Levantini'ego, hrabiny Capelli, Domenico Santagata, Bonelli, Włodzimierzów Dzieduszyckich, od Polaków we Włoszech, od dziatwy polskiej we Wiedniu, od *Kurjera Warszawskiego* i wieniec z napisem: „Z ziemi ojczystej".

Modły nad trumną odprawił ks. prałat Krzemieński w asystencji licznego duchowieństwa, poczem ruszył orszak w następującym porządku: Na czele postępowała ochotnicza straż ogniowa, dalej duchowieństwo, trumna na marach, rodzina poety, rada miasta Krakowa, deputacja rady lwowskiej z prezydentem Mochnackim na czele, komitet, wreszcie liczni, z całego kraju przybyli literaci i artyści.

U wrót ogrodzenia kolejowego stanął orszak i tu poseł dr. Adam Asnyk oddał drogie narodowi szczątki poety, by je Kraków uczcił i złożył w grobie zasłużonych na Skałce. Drugi z kolei zabrał głos prezydent Krakowa Friedlein, który w pięknej mowie przyrzekł opiekę miasta nad zwłokami poety. Po śpiewie chóru posunął się żałobny kondukt wśród tysięcy ludności, przez ulicę Pawią, Basztową, Florjańską do kościoła Marjackiego.

Po drodze wszędzie okna były iluminowane, płonęły pochodnie gazowe wśród letniego wspaniałego wieczoru.

W kościele złożono zwłoki na katafalku, już bez udziału publiczności, po modłach duchowieństwa.

Dziś od wczesnego rana ruch ogromnie ożywiony. W wielu miejscach kończą jeszcze przygotowania do uroczystości, która niezawodnie będzie wspaniałem uczczeniem wielkiego poety ludowego. Zjazd z całego kraju, jak również z innych dzielnic Polski nadspodziewanie liczny.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Praga 12. czerwca. Wczoraj odbyło się tu ogólne zgromadzenie Młodoczechów, na którem p. Juljusz Gregr określił obecną sytuację jako nadzwyczaj pomyślną, gdyż lud sterownictwo swojemi losami wyrwał szlachcie i sam je ujął w rękę. — Skoro jednak mowca począł czynić wycieczki przeciwko rządowi, zgromadzenie natychmiast zostało rozwiązane przez komisarza rządowego.

Berlin 12. czerwca. Na pewnem zgromadzeniu przedwyborczem koło Elbing, na którem przemawiał Puttkammer, został on przez socjalnych demokratów napadnięty, wypoliczkowany i obrzucony kamieniami.

Berlin 12. czerwca. Otwarcie rajchstagu ma nastąpić 11. lipca.

Paryż 12. czerwca. Z wielu stron Francji donoszą o pojawieniu się cholery.

Paryż 12. czerwca. Socjalistyczni studenci odbyli tu wczoraj zgromadzenie, na którem postanowili założyć energiczny protest przeciw postępowaniu rządu, który pozostałe po studencie polskim, Sławickim, papiery kazał wydać konsulatowi rosyjskiemu.

Dwóch studentów usiłowało wykraść wspomniane papiery z opieczętowanego przez władzę rządową pokoju zmarłego, zostali jednak w tej czynności przydybani i uwięzieni.

Paryż 12. czerwca. Prezydent gabinetu Dupuy, który przybył do Albi celem zwiedzenia odbywającej się tam wystawy okręgowej, został przyjęty przez robotników górniczych z Carmeaux gwizdami i obelgami.

Wiedeń 12. czerwca. Zmowa robotników górniczych w Kładnie przybiera zatrważające rozmiary. Skutkiem zakazu sądowego na odbycie zgromadzenia w Kładnie, zebrali się robotnicy w pobliskim lesie i postanowili zmowę. Kładno liczy około 17.000 robotników, z których już 9.000 przystąpiło do zmowy.

Wiedeń 12. czerwca. Zdaje się pewnem, że waluta koronowa będzie obowiązkowo zaprowadzona od d. 1. stycznia 1895. Noty jednoreńskowe będą wycofane z obiegu.

Pięciokościoły 12. czerwca. W kopalniach tutejszych podjęło z dniem dzisiejszym robotę 165 robotników, a to bez żadnej zewnętrznej przeszkody.

Tryest 12. czerwca. Przy wyborach do tutejszej rady miejskiej wybrano pięciu Słoweńców, reszta sami Włosi.

Rzym 12. czerwca. Z polecenia papieża utworzoną została komisja z członków różnych narodów, mająca ułożyć praktyczny plan do nauk encykliki *Rerum novarum* (o robotnikach). Z Austrjaków powołano do niej hr. Kuefsteina i rektora konfraternji austrjacko niemieckiej, dra Nagla.

Belgrad 12. czerwca. Mówią, że minister wojny Franasowicz z powodu nadwątlonego zdrowia koniecznie chce ustąpić z gabinetu. Sfery wojskowe utrzymują, że następcą Franasowicza zostanie jenerał Horwatowicz.

Sofja 12. czerwca. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby książę Ferdynand miał udać się do Sinai w odwidziny do królestwa rumuńskich. Ludność tutejsza urządza serdeczne owacje księciu i jego małżonce.

Monachium 12. czerwca. Brat cesarzowej austrjackiej ks. Maksymiljan bawarski umarł wczoraj na swoim zamku Feldafing wskutek pęknięcia aorty.

Belgrad 12. czerwca. Król Aleksander pojedzie w lecie odwidzić sułtana w Stambule.

Paryż 12. czerwca. Wskutek doniesienia rządu angielskiego, że przy zaślubinach ks. Jorku reprezentowane będą tylko spokrewnione dwory przez nadzwyczajnych posłów, zaniechano zamiaru wysłania jenerała Gallifeta do Londynu.

Paryż 12. czerwca. Półurzędowy *Temps* wielce wychwala hr. Kalnoky'ego, że się nie cofa wobec wycieczek pism niemieckich, i że dobre stosunki z Rosją uważa za rękojmię pokoju, gdyż się w niczem nie sprzeciwiają trójprzymierzu. Austrja na nowo choć w części wraca do swobody w akcji dyplomatycznej, i to się niepodoba oficerom niemieckim.

Paryż 12. czerwca. Komitet liberalnej lewicy dał bankiet na cześć posła z dep. Pas de Calais, Jounarta, który wyłożył swój program, oświadczając, że nie chce ani rewizji konstytucji, ani też rozdziału państwa od kościoła, że przyjmuje przystępujących do republiki monarchistów i jest przeciwnikiem socjalizmu, ale pragnie ustaw dla ochrony robotników.

Aleksandrja 12. kwietnia. Kedyw kazał przygotować jacht „Fayoum" na lipiec, na którym się ma wybrać do Stambułu. Stamtąd ma Kedyw pojechać do Szwajcarji.

Bukareszt 12. czerwca. Według doniesienia niektórych pism, książę Ferdynand bułgarski wybierze się wkrótce w odwiedziny do rumuńskiej pary królewskiej w zamku w Sinaja

Kair 12. czerwca. Sześciuset więźniów, zatrudnionych w kamieniołomach w Tura, próbowało uciec. Żołnierze poczęli strzelać do uciekających, zabili trzydziestu, a resztę schwytali. Tylko jedenastu więźniom udało się umknąć.

Madryt 12. czerwca. W Walencji wybuchły onegdaj rozruchy anarchistyczne.

Ateny 12. czerwca. Wczoraj podpisał rząd i dyrekcja banku jońskiego, jako reprezentantka londyńskiego banku Hambro, kontrakt o nową pożyczkę grecką.

Wiedeń 12. czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·55, żyto na jesień 7·56 owies na jesień 6·58.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Czerwca 1893 r. (godz. 2 min. 28 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	60 —	
„ węgierskie banku kredytowego	407 —	
„ Banku anglo-austrjackiego	149 40	
„ Unionbanku	254 50	
„ kolei Karola Ludwika	218 —	
„ kolei północnej	595 —	
„ kolei południowej (Lombardy)	104 50	
„ kolei państwowej	307 25	
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	259 —	
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	— —	
Losy komunalne wiedeńskie	177 50	
Akcje Towarzystwa tureckiego [illegible]	181 50	
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	— —	
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. [illegible])	287 —	
Losy regulacji Cisy	— —	
Akcje Banku dla [illegible]	253 40	
Renta węgierska złota 4-proc.	116 05	
Akcje Bankvereinu	128 75	
Rosyjski rubel papierowy	130 ¼	
Losy premiowe węgierskie	— —	
Akcje kredytowe	338 62	
Renta koronna austr.	— —	
Renta koronna węg.	— —	
Napoleondory	9 80	

Nowiny, dnia —, Czerwca 1893 r. (godz. — min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Rosyjski rubel papierowy	— —	
Akcje austrjackie kredytowe	— —	
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	
Austrjackie banknoty	— —	
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11. czerwca 1893 r

HOTEL ZORZA. H. Szymanowska z Bortni. J. br. Ripp z Jarosławia. B. hr. Łoś z Wiednia. M. Ludwig z Sambora. A. Kunz z Podwerbica. M. Strec z Baczyny. Dr. S. Balicki ze Starego miasta. F. Pokorny z Lutkowa. P. Tatartzy z Buda-Pesztu.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. L. Radziwiłł z Zagrobeli. K. Marmaros z Karowa. M. Jaruntowska z Załanowa. G. Miller z Reichenberga. I. Czerny, H. Millard z Wiednia. C. Reich z Kanitz. Dr. W. Chodecki z Kołomyi. K. Janowski z Wrocławia. W. Jounga z Porzycza. M. Roth, L. Fischer z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. I. hr. Szeptycki z Przełbic. S. Stawiarski z Jedlicza. S. Tebinka z Doliny. T. Polański z Rudnik. M. Baczyńska ze Stryja. I. Łukasiewicz z Zezowa. K. Udrycka z Mostów wielkich. A. hr. Sturz, I. hr. Ogris z M. Theresiopol. A. Yull, M. Fleischman z Nagy Kikinda. I. Kosiński z Zamulińca.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Siatka zielona (lakierowana do osłony okien, po 1 zł. za 1 metr kwadr. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelaza ny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki ilustrowane różnych artykułów do dyspozycji.

Magister farmacji potrzebny na dłuższe zastępstwo Zgłoszenia przyjmuje Józef Finkelstein, Przemyśl. 454

Całkiem nowy garnitur mebli do sprzedania ul. Solarni 6, II. piętro drzwi 13. 469

Z powodu wyjazdu sprzedam nową kamienicę. Adres: Zamojskiego 2. drzwi 4. 466

Wdowa młoda, bezdzietna, moralna, inteligentna, przyjemnej powierzchowności, wzorowa gospodyni wiejska i miejska, poszukuje posady zaraz (samoistny zarząd domu), za miernem wynagrodzeniem Biuro Sataty, Sykstuska 6, Lwów. 470

Stare kołdry i materace do przerobienia i pokrycia przyjmuje najtaniej *Józef Schuster, Lwów*, Kopernika 7. 387

Tutki cygaretowe niekiejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego**, Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Pierwszy pokój do śniadań na sposób Karola Przybylskiego urządzony we Lwowie, pod l. 26. Rynek (przedtem Michał Hartel, po nim T. Najsarek).

Gorzelnik z dobremi poparuletniemi świadectwami, trzydziestoletnią praktyką po zagranicą, obznajmiony z aparatami ciągłemi, oraz maszynami parowemi, letnią pora może przyjąć także przy gospodarstwie rolnem poszukuje posady rocznej zaraz. Adres: S. K. Romanów, poczta w miejscu przez Bóbrkę.

5.000 zł. Młody inteligentny człowiek z ukończonem gimnazjum i państwowym egzaminem rachunkowym, biegły w korespondencji polskiej i niemieckiej, pragnie wstąpić jako spólnik do interesu już istniejącego z kapitałem 5.000 zł. Zgłoszenia: poste restante K. F. 308 Lwów.

Do sprzedania zaraz dwa dobrze ujeżdżone konie gniade, 158 i 162 cntmtr., spokojne, przed frontem pewne, do użytku dla pp. oficerów piechoty, lub dla pań. Oglądać można codziennie, od soboty 10. czerwca począwszy, w hotelu krakowskim. 459

Płaszcze męzkie z pelerynami sprzedaję bajecznie tanio *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki liczba 3. 447

Subjekt fryzjerski znajdzie zaraz umieszczenie. Julian Zimmer Sambor.

Najnowsze bardzo tanie lewantyny, satyny, batysty, wolle, zefiry, płócienka, perkaliki M. Bałabana następca Mikołaj *Ludwig*, Lwów, plac Marjacki 8. 4

Na sprzedaż majątek Róża w powiecie Pilzneńskim 340 morgów obszaru, 7 kilom. od stacji kolejowej Czarna oddalony. Bliższych wyjaśnień udzieli dr. Józef Roth w Tarnowie, Targowa 13.

Rowery angielskie, wszelkie przybory dla cyklistów po bardzo niskich cenach w handlu *Edw. Hawranka*, Lwów. 450

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje, wyka, kuchnia. Marka 7.

3 pokoi obszerne, kuchnia; **4** pokoi, kuchnia; **2** sklepy. Jagiellońska 15.

2 pokoje z kuchnią, przynależytościami, ogród; ul. Zielona 34 B. 461

Halicka 10, I. piętro do wynajęcia zaraz mieszkanie złożone z 6 pokoi, z 4 wchodami, kuchni osobnej z przynależnościami, które nadaje się bardzo, na kancelarje i mieszkanie dla pp. notarjuszy, lekarzów, adwokatów i t. p., oraz 3 pokoi z kuchnią na 3. piętrze Bliższa wiadomość u właściciela tej kamienicy Józefa Jankowskiego, w sklepie Teatralna l. 12. 465

Korespondencja prywatna.

Dziadzi Cl. Ty moja gwiazdko!... usłuchaam, gdy każesz... lecz cóż winien jest, gdy stosunki zawodzą. Wierzaj mi, ja zawsze ten sam... .

Votre silence... cela ne présage rien de bon. Je sais que je suis digne d'être méprisé... mais — ayez! la pitié; ma passion malheureuse m'y poussa... Veux tu m'en pardonner?! O ma bien — aimé... cela me fait de la peine... pour le moins répondre — moi... 467

Młoda panienka, na prowincji przy rodzicach zamieszkała, w 16-tej wiośnie życia, jasno blondynka, słusznego wzrostu, oczy niebieskie, cera zdrowa, jednem słowem przystojna; z braku znajomości, życzy sobie wyjść za mąż. Szanowni kompetenci, życzący sobie mieć dobrą, zdrową i wzorową żonę, raczą się zgłosić pod adresem: A. B. poste restante Złoczów. Fotografja byłaby pożądaną, lub dokładny rysopis.

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do włącznie 15/9)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolunga	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna przez Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5·26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	0·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·35	3·32	10·49	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.

Dodatek „Dziennika Polskiego" do Nr. 162.

Uroczystość sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza do Krakowa.

Kraków 12. czerwca.

(*Telegram „Dziennika Polskiego."*)

Dzień cały wczoraj ożywiony ruch panował w Krakowie. Od czasu złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, nie miał Kraków takiego zjazdu ze wszystkich stron kraju. Na ulicach, szczególnie w Rynku, pełno uwija się Sokołów, pełno włościan. Okna sklepów zapełnione wieńcami bogatemi. Duch podniosły powiał na starą stolicę królów i godnie sposobi się ona wraz z całem społeczeństwem do podniosłej uroczystości, złożenia czci narodowemu poecie.

Zwłoki Teofila Lenartowicza przybyły do Krakowa na dworzec kolejowy wczoraj po godz. 9. rano, pociągiem osobowym wprost z Wiednia. Na dworcu oczekiwali na nie członkowie komitetu, oraz zastępy dzielnych Sokołów z całego kraju. Gdy nadjechał wagon z trumną, wszyscy obecni odkryli głowy, składając hołd poecie i witając jego zwłoki na ojczystej ziemi.

Zamknięte są one w dwóch trumnach. Pierwsza ołowiana, oszklona w części z zewnątrz, tak, że przez szybę widać można rysy twarzy poety i całą jego martwą postać. Rysy zupełnie niezmienione, dzięki wybornemu zabalsamowaniu. Na twarzy poety rozlany spokój; zdaje się, że spi snem chwilowym zdjęty. Ołowiana trumna jest wstawiona w dębową, mającą długości 1.80 m., a szerokości 0.80. Zwłoki zostawiono w wagonie od strony ulicy Pawiej.

Popołudniu wczoraj odbyła się z powodu sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza uroczystość w sali „Sokoła," przepełnionej widzami i słuchaczami, wieczorem zaś Koło artystyczno-literackie urządziło biesiadę duchową i otwarło gościnne wrota przybyłym literatom i artystom.

O godz. 7. wieczorem wczoraj liczne zastępy osób, Sokołów i włościan, już przybyłych, spieszyły ku ulicy Pawiej, gdzie zwłoki chwilowo złożone w wagonie stały. Niebawem ulicę zapełniły masy, w uroczystem milczeniu oczekując przeniesienia zwłok poety. Około wagonu obecna Rada m. Krakowa, deputacja Rady lwowskiej z prezydentem Mochnackim. Stanął przed wagonem pluton straży ogniowej. Akt rozpoczął się już o zmroku, o godz. 8. wieczorem. Duchowieństwo odprawiło modły. Przewodniczący komitetu dr. Adam Asnyk w krótkich słowach oświadcza, iż komitet spełnił swoje zadanie i sprowadził do Krakowa drogie całemu narodowi zwłoki, spełniając w ten sposób uchwałę krakowskiej rady i oddał je w opiekę miasta.

Prezydent miasta Krakowa Friedlein odpowiedział:

„Smutnem ale i zaszczytnem zarazem przeznaczeniem tej niegdyś stolicy potężnego państwa, jest przyjmować i z czcią należną przechowywać szczątki tych zasłużonych mężów, którzy już nie orężem, ale potęgą ducha, sercem i myślą stali się twórcami, rozbudzając w nim najszlachetniejsze uczucia.

Naród umiał ich cenić i uwielbiać, a Kraków przyjmując ich popioły, mógł być dumnym, że jemu właśnie powierza naród popioły ziomków, którzy ściśle związani z narodem, polotem ducha wzbili się wysoko.

Trzeci to już raz, gdy w kilku zaledwie latach w mury naszego grodu sprowadzamy śmiertelne szczątki tej miary człowieka.

Spoczął w nich w sąsiedztwie bohaterów i królów nieśmiertelnej pamięci Mickiewicz; pomnożył obok Siemieńskiego i Pola grobowiec zasłużonych uduchowieniem i pracy Kraszewski, a dziś otwiera się w ich towarzystwie schronienie dla tego, którego zwłoki przekazujesz, szanowny komitecie, mojej i miasta opiece, który jak mało kto gorąco ukochał naród, a miłości tej dawał wyraz w pismach, tak myślą czystych i rzewnych, jak jego serce, a prostych, jak ten lud, z którego czerpał natchnienie, a który naszym przekazał miłości, a serca, przejętego miłością Boga i bliźniego.

Gdyby nie smutek, przejmujący serce na widok zwłok uwielbionego poety i obywatela, to mógłbym być dumnym, że mnie przypadło przyjąć te szczątki w progi miasta, niegdyś siedziby królów, dziś wiernej strażnicy ich drogich popiołów.

Znajdą one schronienie i spokój wśród druhów z zawodu; znajdą bezpośrednią opiekę pod okiem szacnych i pobożnych kapłanów górującej nad grobami świątyni. Tam podąży za niemi tęskne westchnienie i wdzięczna pamięć rodaków."

Po tych krótkich przemówieniach złożono trumnę na marach i okryto ją szkarłatnym całunem, tym samym, którym okryta była podczas przybycia do Krakowa trumna Adama Mickiewicza, a który znajduje się w Muzeum Narodowem. Na całunie liczne wieńce z Włoch i Wiednia. Dwadzieścia osób podjęło mary i wśród smutku wieczornego ruszył pochód ulicą Pawią, Basztową i Floriańską. Ekspotował zwłoki ks. prałat Krzemieński wraz z duchowieństwem i bractwem kościelnem. Przy wejściu w ulicę Pawią chodniki zapełnione, a domów okna iluminowane, w lampach gazowych naręczne zastosowano oświetlenie i pochodnie. I tak na całej drodze aż do kościoła N. Marji Panny w rynku głównym, tylko im bliżej miasta, tem tłumy liczniejsze. Tu w kościele Marjackim złożono zwłoki do dnia dzisiejszego, dnia głównej uroczystości.

Dziś rano Kraków, zazwyczaj cichy, ożywił się niezmiernie. Zeszli się z całego kraju wysłańcy narodu na uroczystość, zastępy ludu wiejskiego w charakterystycznych strojach, dążą wszystkiemi ulicami ku kościołowi N. Marji Panny. Po włościanach najliczniej przybyły sokolskie drużyny. Całe miasto dekorowane przeważnie chorągwiami w barwach narodowych.

Punktualnie o godzinie 9. rano nabożeństwo żałobne odprawił ks. kardynał Dunajewski w asystencji ks. infułata Krzemieńskiego i licznego kleru. W stallach kościoła zasiadła kapituła katedralna, deputacja rady miejskiej lwowskiej w wspaniałych strojach polskich z prezydentem Mochnackim, rada miejska krakowska, reprezentacja Akademji umiejętności z prezesem Stanisławem hr. Tarnowskim. Deputacje z wieńcami zapełniły kościół. — Zwłoki Teofila Lenartowicza złożono na katafalku w prezbiterjum. Warto się przypatrzeć bliżej katafalkowi; jest-to prawdziwe dzieło sztuki. Katafalk zrobiony jest z mar, na których zwłoki dalej na Skałkę poniesione będą. Mary złożone są z dwóch części. Dolną część tworzą nosze — górną właściwe mary 2·50 m. wysokie. Mają one kształt renesansowego bogatego, a przytem lekkiego sarkofagu. Frontowa część sarkofagu, ozdobi na wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, trzy boki zaś ozdobione herbami Polski, Litwy i Rusi. Wszystkie części architektonicznie ozdobione zielenią, kwiatami, kłosami łąk i pól polskich; wszystko na tle jedwabnej czerwonej materji.

Wśród kwiatów, kłosów i zieleni z łąk, pól i błoni polskich, które tak poeta ukochał, spoczywa trumna z jego zwłokami na tak wspaniałym katafalku, otoczonym jeszcze w około zielenią i oświetlonym żarząco. Rysunek mar tych wraz z ozdobami projektował artysta-malarz p. Tadeusz Sulima Popiel, on też zajmował się dekoracją mar i sam ją wykonał; konstrukcję zaś techniczną mar i noszów, według szkicu p. Popiela, wykonał znany tutejszy budowniczy p. Władysław Grabowski. Katafalk wraz z trumną dochodzi do wysokości 5 metrów.

Podczas nabożeństwa żałobnego wykonało Towarzystwo muzyczne krakowskie wspaniałe *Reqiem* Mozarta na sola, chóry i orkiestrę.

Podniosłą mowę żałobną wypowiedział znany kaznodzieja zakonu OO. Bernardynów ks. Czesław Bogdalski następujące słowy:

> Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.
> (Ekk. 44. 1).

W dniu 3 lutego 1893 szczery żal i ciężkie strapienie weszły w progi domu na via Montebello we Florencji. Po krótkiem lecz strasznem cierpieniu przestało bić serce jednego z najzacniejszych synów polskiej ziemi. Na śmiertelnej pościeli legły zwłoki mazowieckiego lirnika, skleiły się snem śmierci te oczy, które z takiem utęsknieniem zwracały się zawsze w swe ojczyste strony. W dniu tym przestał żyć Teofil Lenartowicz — a nad skrzepłem ciałem drgały boleścią nie tylko serca tej gromadki rodaków, co się na wieść tę zaraz zbiegła, lecz łzą żalu i smutku zaniosła się Polska cała.

Jeszcze na niewiele dni przed śmiercią pisał ś. p. Teofil do jednego ze swych przyjaciół we Lwowie tak: „Zima stanęła na przeszkodzie zamiarom powitania was.. wszakże co się odwlekło — nie uciekło i jeżeli tylko doczekam przychylniejszych okoliczności, wybiorę się"...

Cieszył się każdy na to jego przybycie, ciepłe powitanie już mu sposobiono... niestety nie doczekał! Przybył ci wprawdzie dziś do nas i pod stropami Marjackiej świątyni mamy go wśród siebie — ale inaczej, niż nasze serca pragnęły.

Ach inaczej! zupełnie inaczej!!

To też jak niegdyś Ambroży święty, gdy mu w progach swej katedry wypadło przyjmować zwłoki nagle zgasłego Walentyniana, jęknął z boleścią: „zmieniły nam się dni pożądania we łzy, iż nie tak jakośmy się spodziewali, nam przybyłeś", tak i mnie ze ściśnioną duszą wyjęknąć przychodzi: o nie tak nam przybyłeś, Teofilu, jakośmy się spodziewali; dni naszego pożądania zmieniły się nam w boleść i żałobę; zamiast wesela, mamy pogrzeb smutny; w miejsce poczciwej radości — żal sercem targa i miota.

Nie skarżym się jednak o to, Boże! bądź i za to pochwalon Chryste! myć z wiary to wiemy — a i z pieśni tego zgasłego pamiętamy, że:

„Wszolka nam dola z woli Bożej płynie".

Tak rozrządziłeś Panie i tak się stało, nam jednak dozwól, byśmy przy tej ostatniej przysłudze raz jeszcze okiem rzucili na to życie zacne i zebrali w całości tę naukę, co nam z niego płynie. Wszakci to za Twem świętem natchnieniem wołał do wszystkich, więc i do nas Ekklezjastyk Pański: „*Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim*". (Ekk. 44. 1).

* * *

Teofil Lenartowicz urodził się w Warszawie w roku 1822. Ojciec jego, natura szczera i żołnierska, niegdyś milicji Kościuszkowskiej kapitan, wcześnie go odumarł. Pozostała mu tylko matka biedna, niezaopatrzona; więc też o wychowanie swych sierót stroskana, szukać musiała jakiegoś oparcia i lepszego bytu w powtórnym związku małżeńskim. Niestety, zawiodła się... ojczym dla pasierbów nie wiele miał serca. Często też dzieciak wygnany przezeń z domu, tułać się musiał po łąkach, po lesie, zostawion sam sobie coraz bardziej rozumiał, że jednego ma tylko Ojca, Tego na niebiosach — i jedną przychylną macierz, tę ojczystą ziemię.

Taki brak rodzinnego ogniska innych byłby na rozstaje powiódł, jemu przeciwnie na dobre to wyszło. Tak chciała Opatrzność, co sierocą dolą włada. Szum tych samych lasów, których nie sadził, woń kwiatów, co swobodnie zrywał; cała piękność sielskiej na Mazowszu przyrody, o której nieraz później śpiewał:

„Cudneś to te nasze kraje"

wreszcie prostota serc wieśniaczych, do których się naonczas z konieczności zbliżył, wszystko to składało się na owo rzewne i tkliwe, tak go charakteryzujące uczucie, stało się iskrą tej gorącej miłości ojczystych łanów i napełniało zwolna duszę jego zdrowem nasionkiem tej poezji, co go po latach na pieśniarza i piewcę ludu namaściła. Sam później to przyznał, że w onem cierpkiem zaraniu życia, znalazł źródło i natchnienie do swej sielskiej poezji, którą — niech mi już teraz będzie wolno zaznaczyć — nietylko ukochał, lecz i uzacnił, drogą uczynił i sam nią najpiękniej i na zawsze zasłynął. Tak to:

„I to, co złe się trafi, Bóg na dobre zwraca."

Czas od 10 do 15 roku życia przepędził na naukach gimnazjalnych. Do szkół wyższych nie uczęszczał, podówczas bowiem szkoła główna warszawska była czasowo zamknięta, a jako biedny, ani marzyć mógł o tem, by dla studjów wyjechać za granicę. Wziął się atoli pilnie do pracy sam, i jako umiał, przedzierał się przez ten świat; nie wszyscy jednak chcieli uznać te zabiegi i widocznie później nieraz dokuczyło mu ludzkie doktrynerstwo, skoro już postarzał, a jeszcze żali się w jednym z listów swoich na te dziwne uprzedzenia: „Uniwersytetu nie kończyłem, samoukiem jestem, co wobec krytyków równa się zbrodni. Na swoją rękę podług warszawskich taksatorów pisarzy — do rozumu dochodzić nie wolno — nie wolno się uczyć za szkołami."

Czyż nie nasuwa się tu uwaga, że nietylko warszawscy taksatorzy takie głoszą kryterja?

W 18 roku życia wszedł Teofil na aplikację do najwyższej instancji, a w 21 roku został podsekretarzem w komisji sprawiedliwości. Przyszłość zaczęła mu się tedy uśmiechać, byt niezależny coraz bardziej się zbliżał, lecz dla utrwalenia go, trzeba się było chyba wyrzec wszelkich gorętszych nadziei, nakazać sercu milczenie, rozum zakuć w pęta, miłość ojczyzny jeśli nie całkiem z duszy wymieść, to przynajmniej głęboko się z nią utaić a na zewnątrz koniecznie dostroić do mściwych nieprzyjaciela zamiarów.

Teofilowi było to niepodobnem!

Komuż z was, bracia, nie znane stosunki Królestwa po ostatniej w 1831 r. wojnie o niepodległość? Należą już one do historji i zataić, lub odmienić się nie dadzą. Wróg mściwą stopą zdeptawszy naród, zabrał się do systematycznej tegoż zagłady. Rozpoczął od moralnego zniszczenia, jakie wniósł w wychowanie młodzieży. Szkoła w jego ręku stać się miała czynnikiem rozkładowym. Więc fałszowano w niej dzieje ojczyste, a najpiękniejsze karty przeszłości wyszły z tej przeróbki, jako zbrodnie i niecnota. Odebrał następnie młodzieży świętą nadzieję pracowania dla własnej ojczyzny, bo byt tej ojczyzny zniszczył doszczętnie. Pozazdrościł nawet wszelkiej swobodnej pracy na jakichkolwiek polach, tłumił wszelką myśl gorącą a zdrową — i w ten sposób ciągle drażnił i niepokój wprowadzał w płomienne serca młodzieży, przez co tych, co pracować dla przyszłości chcieli, rzucał w odmęty niebezpiecznych pokus, ba nawet spisków wprost zabójczych.

Zdawało się, że bodaj może na polu prac obywatelskich będzie można być użytecznym ojczyźnie. Ale i to nie, boć i tu nasłano żywioły obce i nieprzyjazne, i to pole skazane zostało — jak to już raz trafnie powiedziano przy podobnej sposobności — „aby było warstatem roboty, niweczącej życie narodowe". Nawet niwę rolnictwa tak ścieśniono przez wydzieranie ziemi i konfiskatę majątków, że coraz groźniejsza zagonom pługa polskiego zagrażała zagłada.

To jeszcze nie wszystko. Do kościoła chciano wprowadzić mowę obcą tak, jak ją zwolna wprowadzano w urzędy, i katolickiej prawdzie kazano się posługiwać tym językiem, który jest synonimem odszczepieństwa. Ach nie! nigdy! nie mógł tego ścierpieć Kościół Boży... więc nie dopuścił. Same jednak już zakusy takie rozgoryczały serca.

Gdy się to nie udało, bo i stolica apostolska stanęła oporem, wtedy mszcząc się, twardym szeregiem ukazów zmieciono z powierzchni Polski mnóstwo klasztorów, bo się w nich zawsze symbol wiary i znicz godziwego patrjotyzmu trwale przechowywał. Mogłoż to uspokoić sumienia?

Wszędzie więc: na szkoły i na społeczne stanowiska, na prace obywatelskie i rolnicze zabiegi, nawet na kościół, nawet na zacisze klasztorne, położył wróg swą żelazną i brudną rękę, przyczem dławić począł. Dusze młodych ledwie nie oszalały z bolu i nic dziwnego w tem, bo taki żar, to natura młodzieńczego serca. Trzeba już mężem wytrawnym być, aby w taką porę kierować się zimną rozwagą lub wyczekiwaniem, rachunkiem rozumnym i świętą cierpliwością, — młodzież za pierwszym pędzi porywem, by „uderzyć w czynów stal". Nie zawsze to mądrze, owszem, niemal zawsze szkodliwe... lecz i wyrozumiałość dla trudnych warunków i dla takiej boleści mieć trzeba, koić ją i na właściwe sprowadzać tory.

Tam w Warszawie przy ogólnym niepokoju nie miał kto koić, więc młodzież łączyła się w związki, a do jednego z takich należał Lenartowicz. Skutkiem tego znalazł się na liście wskazanych do aresztowania, a przestrzeżony dość wcześnie, nie widział innego wyjścia, jak natychminstową ucieczkę, by ratować przyszłą swą swobodę i wolne ręce, a ujść Sybiru.

Uciekł tedy i odtąd rozpoczął swą półwiekową tułaczkę. Zaledwie ochłonął cośkolwiek z niebezpieczeństwa, wróciła mu zimna trzeźwość i poznał cały ogrom straty, niestety, niepowetowanej, na jaką się naraził. Stracić bowiem ojczyznę i wszelką możność powrotu do niej, skazać się na dozgonne wygnanie i ciężki żywot wśród obcych, to przecież cios ogromny i nie każdy go zniesie.

„Cudza ziemia cięży człeku
Swoja ziemia lekka..."

To też bardziej i namiętniej ukochał to utracone dobro, a w rozżaleniu i wielkiej boleści po tej stracie pisał:

„Jeżeli ja ciebie, ojczyzno, zapomnę,
Niech mnie złe duchy zgniotą i ogarną;
A w chwili zgonu, w godzinie konania
Noc wieczna... niech mi jasności osłania
I niech twarz Boża będzie dla mnie czarną!"

Z chrześcijańskiego stanowiska rzecz biorąc, trochę ten krzyk serca za przesadny i za rozpaczliwy, lecz z jakąż wyrazistą plastyką charakteryzuje Teofilową miłość do ojczystej ziemi!

. . . .

Tak tedy rozpoczęło się tułacze życie Lenartowicza. Był najpierw w Poznańskiem, potem bawił w Krakowie. Tutaj na kopcu Kościuszki wygłosił swą płomienną mowę, za którą młodzież krakowska prawdziwy zgotowała mu tryumf. Wkrótce zmuszony był wyjechać do Belgji, gdzie się spotkał z Lelewelem; wreszcie osiadł w Paryżu i zaczął dawać lekcje literatury, rozumie się z biedy, a nie z wielkiej rozkoszy. Lecz powiedział sobie:

„Pójdę choćby na kraj świata
A rąk w biedzie nie założę!..

i pracował z poddaniem się woli Bożej i prawdziwie chrześcijańską rezygnacją.

Miał też czas teraz wniknąć cośkolwiek w siebie, uzupełnić braki w wykształceniu, a zwłaszcza poznać bliżej a spokojnie wszelkie usiłowania emigracyjne, do rozwoju narodowego bytu zmierzające. Poznał się i zbliżył do najwybitniejszych postaci na wychodźctwie, jak jenerał Dębiński, pułkownik Thórznicki, Aleksander Fredro, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Baliński, Bohdan Zalewski. Niezawodnie i o księcia Adama Czartoryskiego, tego patrjarchę tułaczej rzeszy otrzeć się musiał. Stosunki te i przyjaźnie, częste z nimi rozmowy i rozprawy, wyrobiły w nim pewne zasady stałe i niewzruszone, którym już odtąd hołdować począł i całe życie wiernym pozostał.

W lat parę później widzimy go już w Rzymie. Szukał i potrzebował włoskiego powietrza dla nadwątlonych płuc swoich. W r. 1860 z Rzymu przeniósł się do Florencji i tu poduczył się modelować w glinie, a z czasem tak dalece w rzeźbieniu postąpił, że prace jego stały się cenne i zyskały rozgłos.

Na tę porę przypada chwila jego ożenienia się. Węzłem małżeńskim połączył się z Zofją Szymanowską, artystką malarką, siostrą przyrodnią Adamowej Mickiewiczowej. Pan Bóg obdarzył go synaczkiem i już zdawało się znowu, że mu może szczęśliwe zaświtają chwile, gdy dziecię po roku życia, poszło powiększyć grono aniołków, a biedna matka z żalu za niem wpadła w suchoty i jak sam Lenartowicz ze złamanem sercem pisze: „poszła go poszukać." Wtedy to zapewne z pod jego pióra wyszły te smutne wiersze:

„Co miłego, krótko gości
Szczęście prędko się wyprzędzie
Tak bywało w mej młodości,
Tak jest dziś i jutro będzie!"

Odtąd zawsze życie jego było owiane jakimś tęsknym pomrokiem i rzewnością. Takim poznałem go jeszcze w r. 1888, gdym go odwidzał we Florencji. Takim też z małemi wyjątkami pozostał do śmierci.

. . . .

Umyślnie przebiegłem szybko przytoczone dopiero co wypadki, odnoszące się do jego życia, bo już mię nęci, by snopek światła rzucić na jego zasady, poglądy — a tym jego dorobkiem duchowym z wami się podzielić.

Najpierw obaczmy, czem jest Lenartowicz pod względem wiary. Otóż ma ją żywą, gorącą, serdeczną. Daleki od tych mętnych, bluźnierczych i niemądrych teoryj spoganionego Zachodu, pod wpływem dłuższego pobytu w Rzymie, rozwinął wspaniałe zasady, jakie płyną z czystego zdroju prawd katolickich. Nigdy nie zwątpił.. ani na chwilę nie był niedowiarkiem. Dla Niego zawsze Bóg był przyczyną i początkiem wszystkiego, Istotą żywą, prawdziwą, odrębną od reszty stworzenia. Czcił pokornie Stwórcę, jako Rozum najwyższy rządzący światem i jako Miłość ogarniającą wszystko. Bo zaprawdę ślepym i niemądrym być trzeba, by nie wierzyć w Boga! Gdzie Go nie widzieć, gdzie nie spotkać Boga! „W pyłku ulotnym, jak w mirjadach gwiazd i planet, rozsianych nad nami; w kropli rosy rannej, drżącej na listku, jak w szturmujących falach Oceanu, świeci On wszędzie", zawsze ten sam: Potężny i Mądry, Niepojęty, Nieograniczony, pełen miłości i wszechmocy! Bluźnią Mu ludzie, zaprzeczają, nawet w zaślepieniu walczą — lecz jacy? tylko źli, przewrotni, nawskróś zepsuci, na wszelkie bezeceństwo gotowi. I dla tego to wołał Teofil w swej pieśni:

„Ah! tych się bójcie, co w Boga nie wierzą!

Dlaczego? bo za nimi i z nimi idzie zaraza niedowiarstwa, a takowo Bogu nie zaszkodzi: On był, jest i będzie! lecz zaszkodzi doczesnym potrzebom ludów i w rezultacie na wieczyste zawiedzie je zatracenie. Dla nas zwłaszcza .. dla narodu polskiego, niedowiarstwo byłoby ostatniem wbiciem gwoździa w trumnę ojczystą. Uczą dzieje, że żaden naród nie urodził się bez wierzeń swoich i bez nich nie istniał; lecz jeśli który konał, to zawsze w tej dziurawej płachcie, w tym wypłowiałym niedowiarstwa całunie!

Druga rzecz, która w Lenartowiczu uderza, jest: że go nigdy więcej nie widzimy, by brał udział czynny w bardzo śmiałych, niemal bohaterskich, lecz zawsze smutno kończących się próbach wyzwolenia. Zdala pozostał od toczących się walk ten który tak gorąco kochał ojczyznę, który tak z całej duszy prosił Boga o wolność dla niej i o swój powrót w rodzinne strony. Czyż to nie zakrawa na zagadkę? A jednak zagadką nie jest.

Dwa są systemata przeciwko tyranji, a tym zazwyczaj hołdują ci, których Opatrzność Boża pozbawiła wolności. Pierwszy z nich: to niewolnicze nachylanie karku i nędzna obojętność nawet na ciosy, które srodze biją. Jest to coś na kształt muzułmańskiego fatalizmu. Kto go wyznaje, ten z iście fatalną obojętnością patrzy na to, co władza czyni z z ludem, zdaje wszystko na samowolę despoty i tyrana: nawet wiarę, nawet sumienie, nawet mowę, nawet myśl i uczucie wszelkie, byle zachować odrobinę życia i szmat nędznego mienia. Taki systemat zwią zazwyczaj posłuszeństwem biernem — a jest on nietylko z gruntu fałszywy lecz i wierze przeciwny.

Wtóry system na gwałt wszelki odpowiada gwałtem, przeciwko uciskowi występuje orężnie, stawia siłę na siłę i buntem dobija się swobody. To znów jest opór czynny, system równie fałszywy i niebezpieczny jak poprzedni, a także wierze przeciwny. Jeśli zwycięży i postawi na swojem, nie przynosi szczęścia ni szczerej wolności ludom; zmienią się tylko osoby lub formy władzy, ale duch gwałtu i przemoc siły pozostanie w nich i nadal. Jeśli nie zwycięży? Najsroższa bieda jest narodowi wtedy, gdy się opór zbrojny nie uda. Jeśli bowiem wróg ciemiężył naród już przedtem... powodowany do tego ii tylko złym instynktem swoim — to teraz tembardziej ciemiężyć zechce dla własnego bezpieczeństwa. Każdą myśl, każde słowo zdławi, wszelką pracę zmarni, dopuści się obelg, na paści, oszczerstw, nie cofnie przed katuszą, zapełni więzienia, słabszych na pochlebce spodli, silniejszych bez litości zetrze. Na takie następstwa narażać naród cały, komuż może być pilno? To też tej drogi nie uważał ś. p. Teofil za zbawczą.

Wierzył w to silnie, że Bóg zdolnymi uzdrowiania uczynił narody (Mądr. 1. 14) więc i nas z tej paszczęki piekieł wybawi, gdy się z wad naszych otrząśniem, w pokucie i żalu do Boga zwrócim. Musi się dopełnić miara naszych cierpień i naszego oczyszczenia — a ze strony wroga miara jego niesprawiedliwości, którą nas truje i gnębi. Wtedy sprawiedliwość nie ludzka, bo tej spodziewać się trudno, lecz Boża, wywyższy naród (Przyp. 14. 34) a póki to nie nastąpi, trzeba, by w nas było posłuszeństwo czynne, a opór bierny. To znaczy, ulegać władzy powinniśmy, lecz bez podłości, wolno też dobijać się należnych praw, lecz na legalnej drodze i tak wzmacniać siły, dopóki sam Bóg nie zawoła do nas jak ongi do Łazarza: *Lazari, veni foras*, Łazarzu narodów powstań i z grobu wyjdź!

Z porządku, wypada mi teraz zwrócić uwagę waszą, bracia, na tę szczególniejszą miłość ludzi i ludu jaką wśród plejady poetów dzisiejszej doby, wyszczególnił się Lenartowicz.

O świętym Franciszku, założycielu zakonu ubogich, napisał niegdyś jeden z najświetniejszych francuskich pisarzy tak: „Pokutnik z Asyżu stając się biednym, uczcił najbardziej wzgardzony i najpowszechniejszy stan ludzki. Wskazał, że znaleść w nim można spokój, godność, szczęście. Koił tym sposobem urazę klas biednych, jednał je z bogatymi, uczył ich nikomu nie zazdrościć. Uspokajał tę starodawną nienawiść tych, co nic nie mają, do tych, którzy wiele posiadają; wzmacniał rozluźnione węzły społeczności chrześcijańskiej, słowem nie było głębszej polityki, jak polityka tego szaleńca i miał on słuszność, gdy powiadał, że stanie się wielkim księciem. Gdy Platon nie mógł nigdy znaleść pięćdziesięciu rodzin, aby urzeczywistnić swoją idealną rzeczpospolitę, sługa Boży po jedenastu latach miał już pięć tysięcy ludzi, oddanych życiu bohaterskiego poświęcenia i walki. Tułał się, żebrał, jadł chleb cudzy, jak Homer, jak Dante, jak Tasso, Kamoens, jak ci wszyscy znakomici ubodzy, którym Bóg nie dał dachu nad głową, ani spoczynku na tym świecie, a których chciał zachować dla Swej służby, aby się tułali, zwidzając różne kraje, wyprowadzali narody z uśpienia przez głoszenie słowa Bożego."

Czy nie uważacie, moi drodzy, że te słowa dadzą się poniekąd zastosować do Lenartowicza? Aż do pewnego stopnia czy nie przypomina On ojca ubogich? Wszak ci, jak tamten, by uczcić wzgardzonych i zapomnianych, stał się apostołem ubóstwa, tak ten, aby w godności dźwignąć nasz lud wiejski — stał się poetą maluczkich.

W pieśniach swych dowiódł, że lud siermiężny ma też swą godność, a na skibie ojczystej znaleść może spokój i wewnętrzne zadowolenie. Śpiewał maluczkim tak serdecznie i po prostu, że go każdy chłopek rozumie.

Wielkich prawd społecznych stał się w ten sposób rozkrzewicielem, a rozluźnione węzły stanowe jednoczył słowem miłości i poezji. We wszystkich utworach Jego jest to wzywanie do zgody, rozlany czar i urok życia ludowego, a zarazem ta ujmująca prostota, naszemu ludowi zrozumiała, a tak ponętna bogactwem naturalnych piękności. Słusznie powiedziano, że w jego pieśniach „i koloryt malowidła i język, i przedmioty same tak przedziwnie odpowiadają sobie, że zdaje się jakoby były żywcem przeniesione z tych niw mazowieckich i z tych chat dymiących, tak drogich sercu poety. Jego dwa utwory, cudownie piękno skazki ludowe: *Zachwycenie* i *Błogosławiona* z nieporównanym artyzmem odtwarzają pojęcia, wierzenia i upodobania ludu. Ale bo też i umie on do tego ludu mówić. Wie, że nasz chłopek w twardej jest pracy a niezasłużonej poniewierce, że jest najbardziej podstawową warstwą narodu, z którą najmniej liczą się inni, że szerokie sfery jego pracą istnieją a ledwie niektórzy od krzywd moralnych i materjalnych chcą mu się stać tarczą, — więc współczuje z niedolą tego chłopka, miłością miękczy suchy chleb jego, wiarą krzepi, a nadzieję wzmacnia widokiem nieba, do którego jednak nie łatwy przystęp:

„Iść tam potrzeba przez całe życie:
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych
To w końcu dojdzie do niebios jasnych."

Tym maluczkim wzgardzonym, wydziedziczonym, temu ludowi, na którego czele stawać rada garstka ambitnych karjerowiczów, a często jakiś wichrzyciel niespokojny, lub nieproszony trybun — temu ludowi, którego imię zostało już tyle razy wspomniane, użyte i nadużyte — temu ludowi, nad którego szczęściem chcieli pracować — być może, że nawet w dobrej wierze — tacy, co nie kładli Boga przed oczyma swemi (Ps. 55, 5) i w ten sposób sprowadzali nań błędne kierunki, klęski, nawet pęta — temu ludowi nasz Lenartowicz stawia prawdziwie chrześcijański program działania:

„Miłość dla ludzi, ciche cierpienie
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nieustająca spokojna praca."

Program postawić to nic .. lecz go wypełnić to sztuka, zasługa i przykład. Patrzmy, jak go w czyn wprowadza.

O biedne jego mieszkanko we Florencji, zawadzał często ten i ów z tułaczej rzeszy polskiej, Teofil wsparł, poratował, pocieszył; wiedział dobrze, że tułactwo niewesołe. Przecież sam się długo tułał i jadł chleb cudzy, jak ten ziemski Serafin z Assyżu, jak Homer, jak Dante, jak Tasso. Nie dał mu Bóg własnego dachu nad głową ani nawet spoczynku mu nie dał na świecie, bo jak sam pisze: „przykrości było wiele w życiu, a szczególniej w tych ostatnich latach, ale o tych lepiej zamilczeć." I widzimy go, jak w cichem cierpieniu znosi to wszystko. „Najlepsze chęci wynagradzano mu zdradą i nikczemnością"; mimo to kocha ludzi, z prostotą serafiecką ich wymawia; niekorzystne wrażenie dopiero co przytoczonych słów zaraz łagodzi i ser-

decznie dodaje „ale więcej było dobrych, niżeli złych.“ Z głębi duszy dobywa tony coraz rzewniejsze, pieśni coraz piękniejsze, niemi ludek uzacnia, z uśpienia wyprowadza, a gdy pewne krytyczne pióro, jego pieśniom odmówiło wyższej wartości — Lenartowicz umie się wznieść aż do zdumiewających wyżyn pokory i mówi: „może one i nic nie warte, nie opieram się, niczego sobie goręcej nie życząc, jak spokoju w starości i bytu jakiego wśród pobłażliwych ludzi“

Lecz i tego nie znalazł.

Pan Bóg kochanków swoich prowadzi zawsze ciernistą drogą krzyża, po śmierci dopiero wydziela im nagrodę. I jemu nagroda przybyła dopiero w obliczu śmierci. Bóg dobry oszczędził mu długich przedśmiertnych boleści, cierpiał strasznie wprawdzie, lecz krótko, zasnął spokojnie i bez trwogi. A że w ostatnich chwilach — choć brakło mu pociech i tej siły, jaką św. sakramenta niosą — że jednak w samem skonaniu miał na ściech imiona Jezusa i Marji, więc ufamy, że miłosierdzie Boże tam w niebie już mu także wydzieliło nagrodę i policzyło jego gorącą wiarę i miłość Stwórcy... a dalej jego łzy, niedolę, półwieczną tułaczkę, pracę, miłość ojczystego zagonu i wiejskiego na nim ludu.

Naród nasz także nagrodę mu swoją dzisiaj wydziela i w uroczystym pogrzebie jego śmiertelne resztki „do Grobu zasłużonych“ na Skałkę prowadzi. Tak, do „Grobu zasłużonych!“ — jeżeli dla kogo, to dla ciebie, Teofilu, zasłużone tam miejsce, boś był wierzący katolik, szczery polskiej ziemi syn i lirnik.

Skończyłem.

Lecz przed odejściem słowo jeszcze jedno. Jak życie tego pieśniarza zawsze ciche, skromne, utajone było — jak sam ani nie pragnął oklasków, ani nie gonił za sławą — tak i przy trumnie jego, przy tej ostatniej posłudze, odezwał się głos prostego zakonnika. Skąd mi to przyszło? Nie wiem.. bo ani o to prosiłem, ani zabiegałem, ani pożądałem! Widocznie Bóg tak chciał, aby przy pogrzebie tego poety maluczkich, jeden z pomiędzy maluczkich ostatnie mu na trumnę rzucił kwiaty. Czynię to, drogi, serdeczny nasz Teofilu, niech ci Bóg będzie tak miłościw, jak szczerem sercem nasze dziś ślemy za tobą modlitwy.

Wieczne odpoczywanie racz ci dać Panie. Amen.

Na zakończenie nabożeństwa żałobnego odprawił ks. kardynał Dunajewski kondukt żałobny i pobłogosławił zwłoki, odprowadzając je do wrót prastarej świątyni.

Teraz (godz. $^1/_2$12, pogoda wspaniała) rozwinął się olbrzymi orszak.

Otwiera go krakowskie „Towarzystwo dobroczynności“, za niem idzie „Harmonja“ krakowska, grająca marsz żałobny Heynerta, skomponowany na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.

Dalej idą delegacje „Towarzystw sokolich“ z całego kraju; idzie przynajmniej 300 Sokołów, sformowanych w szeregi ze sztandarami, krokiem wojskowym. Za nimi muzyka salinarna z Wieliczki, grająca na przemian marsze żałobne Beethovena, Chopina i umyślnie na uroczystość skomponowany marsz Wrońskiego.

Za nią delegacja włościan, przybyłych zewsząd na pogrzeb lirnika, delegacje: młodzieży, młodzieży szkół wyższych, rad powiatowych, rad miejskich z prowincyj, stowarzyszenia weteranów z roku 1831 i r. 1863, delegacje Tow. „Szkoły ludowej“, Stowarzyszeń rękodzielniczych i cechy krakowskie, delegacje Towarzystw literacko artystycznych i naukowych, wszyscy z wieńcami, wreszcie olbrzymi zastęp duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Tuż przed trumną niosą wieniec Wydziału krajowego.

Delegacyj z wieńcami przybyło przeszło sto. Są między innemi delegacje z Poznańskiego, z Prus zachodnich, z Ameryki, delegacja z wieńcem od Litwinek, z Warszawy, od miasta Lwowa, „Towarzystwa dziennikarzy polskich,“ które reprezentuje na pogrzebie prezes poseł Teofil Merunowicz i wiele innych. Bardzo dobre wrażenie robi dwadzieścia kilka wieńców, złożonych z opatrzonych podpisami biletów, jakie sprzedawało „Towarzystwo szkoły ludowej.“ Ton nadają najliczniejsze ze wszystkich deputacje włościańskie w barwnych strojach. Przez nie pochód pogrzebowy ma cechę wybitnie ludową. W złotem letniem słońcu lśnią się i połyskują kierezje, rozmaite krojem i barwą sukmany i pasy, mosiądzem nabijane. Po kolei ze strojów poznajemy najrozmaitsze strony ziemi naszej, biorące udział w pogrzebie serdecznego poety. Z pod Krakowa najliczniejsi naturalnie przybyli włościanie, ale są i górale, spostrzegamy także poważne stroje włościan wielkopolskich, a wzruszeniem prawdziwem przejmuje wielka ilość Szlązaków i Szlązaczek w zniemczonych strojach, pod którami biją gorące polskie serca.

Za tym olbrzymim orszakiem niosą, zmieniając się kolejno, delegaci sokolstwa z całego kraju i Krakowa, trumnę, umieszczoną wysoko na marach, które tworzyły katafalk. Naraz niesie trumnę 30 osób.

Za trumną idzie rodzina zmarłego, reprezentant Wydz. kraj. poseł Paszkowski, rektorzy i dziekami Uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, (rektor ks. Paliwoda, prof. Balasits, Klos, Dunikowski) rady miast Lwowa i Krakowa, korporacje naukowe bez wieńców i komitet. Pochód zamyka pluton straży miejskiej.

Eksportuje zwłoki do kościoła na Skałce ks. infułat Krzemieński.

Pochód idzie Rynkiem wzdłuż linji A.—B., dalej zachodnią stroną Rynku, południową i wchodzi w ulicę Grodzką. Wszędzie okna dekorowane, z niektórych padają kwiaty na trumnę, odkrytą zupełnie na wierzchu mar i tylko pasami przymocowną.

Przed kościołem św. Andrzeja na wysokiej trybunie zebrana „Lutnia“ pod kierunkiem p. Steibelta, złożona ze 150 śpiewaków i 10 amatorów muzykantów, przyjmuje zbliżający się orszak śpiewem marszu żałobnego Moniuszki, osnutego na motywach z „Halki“.

Wśród owacyj i tłumów publiczności na chodnikach, dochodzi orszak do Skałki, tu przyjmuje zwłoki chór Towarzystwa muzycznego i akademicki odśpiewaniem „W ciężkiej niedoli“ Moniuszki i *„Beati mortui“* Mendelsohna.

Przed grobem postawiono mary na ziemi i wtedy do zapełniających dziedziniec słuchaczy, *przemówił p. Franciszek Wójcik, włościanin* z Wyciąż, temi słowy:

„O grób dla kości naszych w ziemi
naszej prośmy Cię Panie!“

I zaiste Ten, którego dziś prowadzimy do „Grobu zasłużonych“, a który miał zamiar przybyć jeszcze do ojczyzny, aby zobaczyć piękne nasze łany, góry, lasy i modre wody, które tak pięknie ośpiewał, chciał zobaczyć i ciebie, wiejski ludu, ciebie, chłopku w siermiędze, ponieważ szczerze cię ukochał, bo dla ciebie tak miłe i cudne pisał pieśni.

Prowadzimy Lirnika Mazowieckiego, Lirnika tułacza, lecz już nie zobaczy Wawelu, Wisły i polskich wierzb rosochatych, jak sobie zamierzał. Usnął z dala od ojczyzny, którą tak ukochał, usnął pod ciepłem włoskiem niebem, nie zobaczywszy zachodzącego polskiego słońca, nie usłyszawszy grania starego Wawelskiego Zygmunta. Zasnął na wieki i nie zobaczył ojczyzny naszej, ojczyzny zbliźnionej, o której tak śpiewał:

Ojczyzna dokoła — bór woła, zdrój woła
I modre rozległych gór grzbiety,
I woła jak płaczem i nie wiem sam za czem,
Lecz dzisiaj to wiem już niestety,
Tajemnie, jak z głębi, głos co mnie wskróś ziębi,
Kraj cały, jak widzisz, to blizna,
To blizna jest żywa krwią spływa, łzą spływa,
A zowie się blizna, Ojczyzna!

Nie zobaczy już rodzinnej Warszawy, matki naszej i ojca Krakowa, o których śpiewał:

A znacie wy piosnkę żaków? piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka.
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie,
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą w Kra-
[kowie.

Zasnął autor „Racławic“ i już nie zobaczy ziemi Mazowieckiej ni Mazurów, o których również tak pięknie nucił:

Oj cudna to ziemia to nasze Mazowsze,
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze.
I sosny roślejsze i wiśnie kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze,
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cichą?
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonków,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku,
Kto da modrej Wisły i białego piasku?
Niech ci Pan Bóg szczęści, ziemio Mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka
I myślałem nieraz siedzący na progach,
Czemu tyle krzyży stanęło na drogach!

I wiele innych pięknych rzeczy wyśpiewał, które zostały wśród nas, aby nam dodawać otuchy, abyśmy wiedzieli, jak kochać ojczyznę Polskę i jak jej bronić stosownie do tego, jak ten zgasły Lirnik mówił:

Dalej chłopcy rwać te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!

Lecz niestety stało się! Tak się Opatrzności podobało. Stało się, że umarł nasz ukochany lirnik pomiędzy obcymi, za morzami; przetrawił tam swe życie, pracując li tylko dla biednej i skołatanej ojczyzny naszej.

Wiedział o wszystkiem i o wszystkich rozterkach, które toczą nasze społeczeństwo i żalił się z tego powodu, iż nie ma miłości w narodzie, która, gdyby nastąpiła, wówczas i zgoda będzie i zbawienie ojczyzny. *Pisał dużo dla ludu,* bo go kochał i w nim widział odrodzenie Polski.

Lecz wszystko kończy się na świecie i On przeżywszy 71 lat, skończył szlachetny żywot. I znowu sprowadziwszy drogie nam zwłoki, odprowadzamy je tam, gdzie się im należało spocząć. Do skarbnicy krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka, droga każdemu prawemu Polakowi. I spocznie nad brzegiem tej Wisły, o której tak cudnie spiewał, powrócił na ojczyzny łono, aby wśród swoich spoczywał. Niechaj mu lekką będzie ta ziemia, którą tyle ukochał!

Potem przemówił przewodniczący komitetu, poseł dr. Adam Asnyk, jak następuje:

„Z pod włoskiego nieba, z ojczyzny Danta, co gościnnie przytuliła u siebie tułacza, sprowadziliśmy drogie szczątki zgasłego na obczyźnie śpiewaka, którego ostatniem marzeniem było spocząć na polskiej ziemi.

Grzebiemy Go dziś tu w grobie zasłużonych, oddając pośmiertny hołd zarówno Jego pieśniom, które żyją wśród nas i żyć będą wśród przyszłych pokoleń, jak i Jego nieskalanej czystości życia, które było jednym poematem miłości Boga, ziemi swej i ludzi. Grzebiemy go wśród nas, nad nurtami szarej Wisły, w otoczeniu tego wiejskiego ludu, którego doli i niedoli, smutków, tęsknot, wierzeń i pragnień tak wymownym był tłómaczem.

Nie było w Polsce poety — prócz największego z naszych wieszczów — któryby tak daleko, jak on, zdołał wniknąć odczuciem w przyrodę naszej ziemi i w proste dusze wieśniaków, — nie było żadnego, któryby umiał tak prosto i barwnie odtwarzać skromne krajobrazy naszych pól, łąk i gajów, podsłuchać wszystkie tęskne szumy naszych wierzb i brzóz płaczących, wszystkie skargi naszych rzek i strumieni, wszystkie tajne głosy tej ziemi, wszystkie ciche bicia serc, pokrytych pod zgrzebną wiejską koszulą.

Można było mniemać, że pieśni Jego płynęły do Niego same z dalekich stron przez błękity z zmięszanemi odgłosami: kościelnych dzwonów, bijących na Anioł Pański, skocznych dźwięków oberka i urwanej smętnej śpiewki, cichego łkania sieroty i przytłumionej skargi; zdawało się, że zrywał je tak, jak kwiaty na łące, wprost z łona natury i z serca ludu. Można było sądzić, że był On śpiewnem narzędziem, na którem grały niewidzialne ręce narodowego ducha, że żyjące i zmarłe pokolenia szeptały Mu do ucha tajemnicze słowa, prosząc, żeby wyśpiewał ich ból i pracę, ich nieśmiertelną wiarę i nadzieję.

I dlatego to pieśni Jego wracały i wracają napowrót do ludu, stając się Jego duchowym dorobkiem i własnością.

Stać się śpiewakiem ludowym w całem tego słowa znaczeniu, dotrzeć do umysłów prostaczków, zapanować nad milionami serc — to szczęście, które rzadko któremu poecie przypadło w udziale. Wielkie szczęście, lecz większa jeszcze zasługa! Być śpiewakiem nietylko klas wykształconych, ale przedewszystkiem maluczkich, słabych i ciemnych, rzucać w nierozwinięte jeszcze umysły, w nierozbudzone dusze, jak na nowinę pierwszy zasiew piękna, dobra i prawdy, to w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczy, niż być poetą europejskiej sławy. Taka bowiem poezja, to więcej, niż słowo i myśl, to obywatelski czyn, zdobywający dla wspólnych ideałów miliony serc.

Na to jednak trzeba wiele zaparcia i więcej jeszcze miłości — trzeba miłości głębokiej a cierpliwej, nieskierowanej do wybranych jednostek, ale ogarniającej cały ogół z jego nędzą, ciemnotą i ułomnościami, trzeba miłości, nie zrażającej się brzydotą, kalectwem, ranami, lecz przyciskającej do serca nawet zbłąkanych i grzesznych, którzy nie wiedzą, co czynią. Taką miłość dla Polski żywił zgasły Lirnik Mazowiecki — i ta miłość otworzyła mu przystęp do serca wszystkich w narodzie. Lud sercem odczuł, że niósł On mu w dani najszlachetniejsze skarby uczucia, że dla niego głównie tworzył i śpiewał. Więc otworzył niepewną jeszcze swoją duszę przed tą Jego pieśnią i czerpał z niej, jak z czystego zdroju ochłodę i orzeźwienie. Brał z niej chrzest wiary i pierwsze objawienie wyższych celów życia, poczucie piękna i dobra, narodową świadomość i siłę żywotną i w miarę swego rozwoju coraz z niej więcej w przyszłości czerpać będzie. Śpiewakowi, który ten cud sprawił, należy się choć po śmierci — głęboka wdzięczność całego narodu.

Żył na obczyźnie, zdala od swoich i umarł tęskniąc do ojczyzny — ale dziś rodzinna ziemia otworzyła dlań swoje łono, a lud polski, tak umiłowany przez Niego, uroczyście składa Go do grobu. Na zaklęcie zmarłego Pieśniarza poruszył się jak fala, spłynął z różnych okolic i otoczył Jego trumnę, dając dowód, że imię i pieśń Jego żyje i żyć w nim będzie, prowadząc go coraz dalej i wyżej do światła, do odrodzenia i do największych naszych ideałów, którym zmarły poeta całe życie służył. A będzie to najwyższa nagroda, jaka poecie przypaść może w udziale.

Spoczywaj więc spokojnie na polskiej ziemi Mazowiecki Lirniku, kołysany szumem Wisły i śpiewem polskiego ludu, czekając, aż wyrośnie i dojrzeje posiew, rzucony Twą ręką, a piękno, prawda i dobro zwyciężą na ziemi.

Cześć Twej nieśmiertelnej pamięci.“

Po modłach duchowieństwa i ceremonjale kościelnym, spuszczono zwłoki do grobu, poczem chóry towarzystwa muzycznego i akademicki odśpiewały *„Salve Regina“*.

Grób Teofila Lenartowicza wykuty jest w skale i sklepiony; prowadzi do niego szyja od wnętrza krypty. Nad grobem wznosi się sarkofag, według projektu architekta p. Knausa Karola. Sarkofag wykonany jest w częściach frontowych i rzeźbionych z kamienia pińczowskiego; w dalszych częściach nyży z piaskowca. Na froncie sarkofagu medaljon bronzowy poety, pod nim lira, również bronzowa, a na głównym gzemsie tarcze, również bronzowe z tytułami dzieł Lenartowicza. Wszystko odlane w bronzie bardzo pięknie przez krakowskich rękodzielników.

Po spuszczaniu trumny szyją sarkofagu do grobowca, takowy zaraz zamurowano.

Na tem skończyła się uroczystość sprowadzenia zwłok Lenartowicza z Florencji do ziemi ojczystej.

* * *

Żałobne nabożeństwo odbyło się dziś we Lwowie w kościele OO. Dominikanów za spokój duszy ś. p. Lenartowicza przy licznem udziale publiczności.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.